J. E. X. Arcybiskup JÓZEF TEODOROWICZ
Lwów.

Św. Paweł Apostoł Narodów.[1]

Młodzieży kochana! Delegaci Twoi zgłosili się do mnie z prośbą, ażebym przemówienie na Waszym Kongresie poświęcił św. Pawłowi. Tyś mi więc, Młodzieży, sama temat poddała; a kiedym się pytał, dlaczego właśnie tak Ci szczególniej zależy na problemach, związanych z osobą i działalnością Apostoła Narodów, odpowiedziałaś mi: „Pragnęlibyśmy urobić się na apostołów, szerzących Królestwo Boże wśród siebie i w Ojczyźnie; i nie żałujemy ani czasu, ani trudu, ażeby zagadnienia związane z potrzebami dzisiejszej chwili i z potrzebami Królestwa Bożego pogłębiać i sobie przyswajać. Otóż wszystkie te nasze dyskusje przybliżały nas zawsze ku postaci św. Pawła. W nim to widzieliśmy wzór i model urobienia wewnętrznego, jak i apostolstwa w spoganiałym ówczesnym świecie, tak nam żywo przypominającym czasy obecne i stosunki współczesne. Dlatego powzięliśmy myśl, ażeby nasze usiłowania, nasze prace, nasze organizacje i nasze Stowarzyszenie oddać pod patronat Apostoła Narodów. I zdawało się nam, że to tylko w naszem środowisku magnesem, pociągającym młode serca i umysły, jest św. Paweł. Tymczasem ku naszej wielkiej radości dowiadujemy się z gazet, że i zagranicą, zupełnie niezależnie od nas w środowiskach chrześcijańskiej młodzieży dusze młode rwą się ku ideałowi życia i pracy misyjnej św. Pawła. Tak np. we Włoszech młodzież, pracująca w kółkach chrześcijańskich, wzięła sobie tak samo, jak i my, za patrona św. Pawła".

Istotnie, Młodzieży droga, nie omylił Cię Twój chrześcijański instynkt. Dzisiejszy spoganiały świat, zagrożony załamaniem się

---

[1] Przemowa, wygłoszona na Akademji ku czci św. Pawła podczas Kongresu „Odrodzenia" w listopadzie 1929 r. w Warszawie.

i zniszczeniem własnej kultury, szukający dróg i sposobów ratunku, syty naprzemian i głodny, syty sytością własnego kultu, a głodny i spragniony odrodzenia, przypomina żywo świat, któremu apostołował Paweł.

I, ażeby ruszyć z posad epokę dzisiejszą, odwrócić ją od siebie i rzucić w objęcia Chrystusa, na to potrzebne jest apostolstwo, ożywione wielkim, płomiennym duchem św. Pawła. Ognista wiara i miłość Chrystusa Jezusa, wielkie problemy i ideały chrześcijańskie w oprawie myśli Pawłowej, jak i metody jego apostolstwa, luboć są wzorem i przykładem dla wszystkich czasów, to jednak szczególniejsze przystosowanie mają dla dzisiejszej chwili i obecnych czasów.

Dlatego z radosną chęcią pragnę, Młodzieży kochana, odpowiedzieć Twojemu życzeniu i wezwaniu, i pokuszę się bodaj w pobieżnym szkicu, skreślić Ci postać, ducha i metody działania Wielkiego Apostoła Narodów.

I.

Postać św. Pawła.

1. Umysł Apostoła.

Kto czyta Listy św. Pawła, tego przedewszystkiem uderza jego przebogata, głęboka, ogromnie wrażliwa, przenikliwa i bystra, a jakby wulkaniczna umysłowość i dusza.

Sama już forma literacka Listów Pawłowych olśniewa nas swoją wprost zdumiewającą bujnością i rozmaitością. Tu krótkie, urwane zaklinania, apostrofy, ówdzie długie, zdawałoby się, przydługie okresy; tu wykład, jakby przeładowany antytezami, ideami i myślami, a tam znowu, jak np. w pierwszym Liście do Koryntjan, wspaniała, chwytająca za serce, popularna retoryka; tu okresy zdają się być niby stado rozigranych koni, porwanych wirem energji i życia, a znowu za chwilę znać, jak jednak te, niby z podmuchu nastrojów dobyte, okresy, wiążą się ze sobą logicznie w organiczną całość. Tu cały aparat naukowy Pisma św. i wy-

wodów, w których znać dawnego rabinistę i ucznia Gamaliela, a ówdzie znowu tyle się przewija uczucia, że mowa staje się wyrazem najsilniejszej i najczystszej namiętności, ożywiającej duszę piszącego, z której wieje dziwna bezpośredniość i życie. Tu nadmierna bujność myśli, która zda się aż przeładowywać tekst, a tam znów przemyślenie gruntowne, zdradzające się w całym układzie tekstu. Z każdego Listu, nawet z każdego nieomal zdania, przeziera cały człowiek i cała dusza Pawłowa. Utkana jest ona i z rosy niebieskiej, jak i z miłości i wrażliwości na to, co ziemskie.

* * *

Ponadto jeszcze zajmuje nas sposób, w jaki św. Paweł głosi Ewangelję w swych Listach, bo nie poprzestaje Apostoł bynajmniej na tem, iż wierni dowiadują się z katechez kościelnych szczegółów życia Chrystusowego, a więc przychodzą do poznania samej treści Ewangelji.

On jeszcze ułatwia im powiązanie Ewangelji jej zasad, jej świateł z praktycznemi zagadnieniami życia, czy to osobistego, czy rodzinnego, czy też socjalnego i kościelnego.

I do tego celu wszystko mu służy.

Bieg wypadków, czyto wielkich, czyto małych, wśród gmin przez niego założonych, podobny jest wartkiemu strumieniowi, który wyrzuca w swym pędzie kamyczki na brzeg. Temi kamyczkami są kwestje, są problemy pierwotnego Kościoła. Chociaż gminy chrześcijańskie mają Ewangelję w ręku i czytają ją, jednak niejednokrotnie nie umieją uzgodnić poszczególnych problemów życia z ewangelicznemi zasadami.

I wtedy to św. Paweł podejmuje skwapliwie każdy kamyczek, przez fale życia wyrzucany, ażeby go oszlifować i w oprawę ewangeliczną włożyć. To jest właśnie główne zadanie jego Listów. Nie pisał on ich, ani układał dla potomności; ale miał jedynie na oku, ażeby ze światłem Ewangelji, przetrawionem w umyśle swoim, dotrzeć i wniknąć do każdego problemu i do każdej kwestji, jaka się wyłaniała z potrzeb i życia kierowanych przez niego kościołów. Z takich to warunków i środowisk dobyły się te potężne idee, które światłem swem zasiliły wieki i stulecia.

* * *

Pod tym względem jest św. Paweł wzorem i modelem dla nas we wszelakiej akcji katolickiej, bo bylibyśmy w grubym błędzie, gdybyśmy sądzili, iż wystarczy dla naszego społeczeństwa znajomość pobieżna katechizmu i Ewangelji.

Jeżeli nie wyjaśnimy i wyjaśniać nie będziemy środowisku, dla którego apostołujemy, związku ścisłego przeróżnych zagadnień tak skomplikowanego dzisiejszego życia socjalnego, politycznego z zasadami Ewangelji, to daremne i próżne będą wszelkie akcje katolickie.

Katolicy bowiem, nawet w dobrej wierze, ale wskutek religijnej ignorancji, iść będą na wędkę systemów nieraz najsprzeczniejszych z doktryną Kościoła.

A więc uczmy się od św. Pawła, iż akcja katolicka nie polega jedynie tylko na organizacyjnym czynie, ale, iż zadaniem jej jest poprzedzać czyn, niosąc pochodnię Ewangelji wysoko podniesioną i wyniesioną w górę.

Fiat lux! — Oto hasło nasze obowiązujące nas zawsze, ale zwłaszcza dziś, gdy poczynamy wytyczać drogi Chrystusowe i wyrębywać je w narodzie i Ojczyźnie, pośród tylu skłębionych chmur i ciemności.

2. Życie czynne.

Gdy się tak wpatrujemy w obraz umysłowości św. Pawła, pogrążającej się, jak w morzu jakiem, w najgłębszej i najsubtelniejszej spekulacji, to się nam wydaje, że takiej duszy nigdy nie pociągnie ku sobie wartki, wrący prąd życia. Bo umysły poruszające się w głębokich filozoficznych, czy teologicznych ideach, chronić się zawsze zwykły pod skrzydła ciszy i skupienia. Skupienie jest im pancerzem ochronnym przeciwko wszystkim pociskom, godzącym ze strony świata i życia czynnego, w delikatną przędzę ich myśli.

Wszystko, co ich odwołuje do pracy na zewnątrz i do czynu, godzi na nieprzerwany tok myśli, przerywa go i ognisko skupienia rozbija. Filozof i matematyk grecki, nawet wśród oblężenia

miasta zajęty jest tak wyłącznie swoją umysłową pracą, że się ozwie do morderców, którzy wtargnęli do jego mieszkania: „Nie chciejcie mi psuć moich rysunków".

Tymczasem u św. Pawła spotykają się ze sobą i w największej zgodzie wspólnie żyją w jego duszy: najbardziej oderwana spekulacja i najpełniejsze życie czynu, związane ze sobą do tego stopnia, iż gdybyśmy nie znali Listów Apostoła, to nigdybyśmy nie pomówili jego umysłu o tak oderwane i tak głębokie koncepcje.

Możnaby powiedzieć, że się on nieomal przepala cały w niespożytej działalności. On to przygotowuje prace dla pierwszych soborów; buduje i tworzy kościoły; przepowiada Ewangelję i kształci ucznie dla posługi Chrystusowej, a mnoży się tak w swej działalności, że cały świat ówczesny znaczy ślady dróg jego. Dzieło św. Pawła jest rozpięte pomiędzy Europą a Azją, Rzymem a Efezem, Palestyną i Hiszpanją. On się tak ugina pod ciężarem i nawałem pracy, iż sam wyznaje, jaki to bezmiar wysiłków go tłoczy w ustawicznej trosce o wszystkie kościoły: przygniata go nieomal zupełnie ta troska, którą on zwie: „Sollicitudo omnium Ecclesiarum".[1] A kiedy go dniem i nocą nadmiar trosk i prac wyczerpuje, wtedy to jeszcze kradnie sobie czas, ażeby tkactwem zarabiać na swe utrzymanie, gdyż nie chce zależeć od nikogo.

* * *

Cała zaś ta działalność Pawłowa najeżona jest kolcami i cierniami, i to jeszcze jakiemi! Przejścia jego są tak tragiczne i wstrząsające, niebezpieczeństwa tak wielkie, że choćby jeden tylko taki kataklizm, jakich cały legjon był tłem jego historji, już zdolny był powalić go i zmiażdżyć.

Proszę posłuchać, ile to tragizmu jest w suchym, nieomal cyfrowym katalogu przejść, jakie św. Paweł opisuje; gdyby to nie była historja najautentyczniejsza, myślałby kto, że to jakaś opowieść z tysiąca i jednej nocy, o przejściach i przygodach Apostoła.

---

[1] 2 Kor. XI, 28

Śmierć nie zadowoliła się tem, ażeby ustawicznie zaglądać mu w oczy, ale pastwiła się nad nim przez lata, niby zwierz drapieżny, który wpiwszy w swą ofiarę pazury, puszcza ją wolno, ażeby znowu jej dopaść, i tak śmierć powolną a okrutną na raty rozdzielić.

Od Damaszku do mamertyńskiego więzienia, droga życia Pawłowego zasłana jest krwawemi widmami śmierci, wgryzającej się w jego ciało i duszę raz po raz.

Pierwsza stacja jego nawrócenia — Damaszek, jest i pierwszą jego stacją krzyżową, bo już nienawiść żydów od pierwszej zaraz chwili godzi nań: „Radę uczynili żydzi — pisze jego historyk Łukasz, ażeby go zabili"[1]. Ledwo uniknął Paweł zasadzki i umknął do Jeruzalem, a już spiskowcy, czyhający na niego, tam są. I znowu Łukasz notuje: żydzi „szukali, aby go zabić"[2]. W Antjochji rozjuszony tłum wyrzuca go z miasta[3]; w Ikonium chcą go kamienować. Ale dotąd jeszcze były to tylko skrytobójcze usiłowania; lecz już w Listrze jest Paweł kamienowany i oprawcy tylko dlatego zaprzestają swego dzieła, gdyż sądzą, iż ich ofiara już nie żyje[4]. W Filippach smagany jest rózgami, a potem wtrącony do więzienia[5]. W Efezie złotnicy czując, że wpływ św. Pawła psuje im dochody z wyrobów statuetek Djany efeskiej, podburzają przeciwko niemu tłum. A potem znowu bity jest św. Paweł przez żydów w Jeruzalem[6]. Niedokończone żniwo śmierci podejmuje na nowo przysięga żydów, że pokarmu nie tkną, póki nie zabiją Pawła[7]; a potem ciągnie się jego krwawy szlak poprzez dwuletnie więzienie w Cezarei, podróż do Rzymu w okowach, rozbicie na morzu, aż wreszcie dosięgnie go ostatni etap męczeńskiego życia — mamertyńskie więzienie i śmierć pod rzymskim toporem. Cóż to za straszliwe martyrologjum.

Całe życie apostolskie św. Pawła przewija się po krawędzi między życiem a śmiercią, tak, że zawołać on może o sobie: „quotidie morior"[8]; śmierć ustawicznie igra z jego życiem, a pośród

---

[1] Dz. Ap. IX, 23 [2] Dz. Ap. IX, 29 [3] Dz. Ap. XIII, 50
[4] Dz. Ap. XIV, 18 [5] Dz. Ap. XVI, 22 — 23 [6] Dz. Ap. XXI, 30 — 32
[7] Dz. Ap. XXIII, 12 [8] 1 Kor. XV, 31

straszliwych jej igrzysk, on ku niej wyciągać będzie ręce i wołać: „Umrzeć mi jest zysk”, „Mihi enim mori lucrum est” [1].

Ale niechaj nas raczej wyręczy w tej ponurej opowieści sam Paweł św., który ułożył katalog liczbowy swych straszliwych przejść. Oto są te nagie fakta, podane przez niego, które wyglądają na jakieś streszczenie sumaryczne dzienniczka jego misyjnych podróży:

„W trudach bez liczby, w ciemnicach bez końca, w chłostach bez miary, w niebezpieczeństwach śmierci bardzo częstych. Od żydów wziąłem pięć razy po czterdzieści plag bez jednej. Trzykroć byłem smagany rózgami, raz byłem kamienowany, trzykroć doznałem rozbicia się okrętu; cały dzień i noc całą byłem na głębi morskiej; w podróżach częstokroć, w niebezpieczeństwach na rzekach, w niebezpieczeństwach od zbójów, w niebezpieczeństwach od własnego narodu, w niezpieczeństwach od pogan, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustyni, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach między fałszywymi braćmi: w pracy i umęczeniu, w czuwaniach nocnych, częstokroć w głodzie i w pragnieniu, w postach częstokroć, w zimie i nagości” [2].

I pomyśleć dopiero, że żadnemu z tych niebezpieczeństw i przejść św. Paweł nie ustępował z drogi, owszem, sam ich szukał nieraz i na nie się narażał, staczając walkę z własnem tkliwem i wrażliwem sercem.

Oto jeden z licznych przykładów. Wybiera się on w drogę do Jeruzalem, tak mu nienawistnej, tak wrogiej, tak ustawicznie dybiącej na niego i na życie jego i odzywa się wówczas do swoich: „A oto teraz ja, gnany Duchem, udaję się do Jerozolimy, nie wiedząc, co mnie tam czeka, z tym wyjątkiem, że Duch św. w każdem mieście mi zaświadcza, mówiąc, że więzy i utrapienia czekają mnie w Jerozolimie. Ale za nic sobie tego nie ważę, ani życia swego wyżej nad siebie nie cenię, bylebym tylko dokonał biegu mego i posługi słowa, które otrzymałem od Pana Jezusa, by głosić Ewangelję Łaski Bożej”. [3]

---

[1] Filip I, 21 [2] 2 Kor. XI, 23—27 [3] Dz. Ap. XX, 22—24

Autor Dziejów Apostolskich dodaje do tej sceny jeszcze inną niezmiernie rzewną i wzruszającą. Jest to scena pożegnania najbliższych przyjaciół św. Pawła, którym on powiedział, że już więcej oblicza jego oglądać nie będą. Jednak grono jego najbliższe dowiaduje się od proroka, że ich najdroższego Mistrza mają w Jeruzalem spętać i poganom oddać; wtedy uczniowie jego poczną św. Pawła zaklinać, ażeby poniechał swego planu podróży do Jeruzalem i tam się nie wybierał. W odpowiedzi, jaką daje św. Paweł swym przyjaciołom, znać jego całą duszę. Odmalował on siebie samego w swem czułem i wrażliwem sercu na płacz i zaklinania przyjaciół, ale i w swej nieugiętej woli, która z walki z własnem sercem wychodzi zwycięsko.

Pisze autor Dziejów: „Paweł odezwał się wtedy i rzekł: Co czynicie? Czemu płaczem rozdzieracie mi serce? Ja bowiem dla imienia Pana Jezusa gotów jestem nietylko na więzy, ale i na śmierć w Jerozolimie”.[1]

Ale św. Paweł sam nam poddaje motto i hasło swego życia wnętrznego w przedziwnej równowadze wszystko odczuwającego serca i niezłomnej woli; pisze on do Koryntjan: „We wszystkiem ucisk cierpimy, ale na duchu nie upadamy; bywamy w biedzie, ale nie rozpaczamy; prześladowanie znosimy, ale nie jesteśmy opuszczeni; bywamy powaleni, ale nie giniemy”.[2]

I dochodzi on do tego stanu duszy, w którym przeciwności i cierpienia, zamiast pomnażać mu smutku, przymnażają mu tylko wesela. Wesele zaś to wnętrzne jest u niego tak obfite, że jeszcze innych niem obdziela: „Lecz gdybym i krew moją przelał w dodatku do ofiary i do świętej służby wiary waszej, — pisze on do Filipian, — cieszę się z tego.. A i wy... radujcie się razem ze mną”.[3]

I kto wczytał się w jego Listy, temu się udziela z tych kart tchnienie przebogate wesela, które się nieraz kojarzy u św. Pawła z dobrotliwym humorem i dowcipem.

Oto są najwyższe już trofea nieugiętości i męstwa, które nie ostawiając nic w sercu jego z lęku, czy małoduszności, zapaliły tę duszę żądzą cierpień, a przepełniły ją w Krzyżu radością i szczęściem.

---

[1] Dz. Ap. XXI, 13 [2] 2 Kor. IV, 8—9 [3] Filip. II, 17—18

3. Serce.

Osobnego jednak i szczególniejszego zajęcia się z naszej strony domaga się jeszcze przebogate serce Pawłowe.

Co nas szczególniej w sercu tem uderza, to niezmierna jego czułość i wrażliwość, podobna do aptekarskiej wagi, którą lada ziarenko drobne już w wielki ruch wprawia.

Czuły i wrażliwy jest św. Paweł nietylko na wielkie sprawy Kościoła i swego apostolstwa, ale odczuwa on z niezmierną delikatnością także wszystko to, co jego samego dotyczy. I to nas pociąga ku św. Pawłowi, że ten człowiek Boży, ten homo Dei jest jednak tak na wskroś ludzki w swoich uczuciach i tak przez to ku nam przybliżony.

Bo i patrzmy tylko, jak to on pragnie dla siebie miejsca w sercach u tych, którym przepowiada Ewangelję; nie zawaha się on przed publicznym żalem na swoich, którzy wzamian za wielkie serce jego, okazane im, nie dają mu odpłaty we wzajemnej miłości: „Ciasno jest w sercach waszych — skarży się on Koryntjanom, — rozprzestrzeńcie się i wy”.[1] Albo jak to on żądny jest uznania swoich dla siebie i jak pragnie, ażeby jego chwała była ubogaceniem duchowem tych, którym jest apostołem. „Podajemy wam sposobność, pisze on do Koryntjan, abyście się chlubili z nas”.[2]

Albo znowu obaczmy, jak łaknie on dla siebie pokrzepienia i pociechy ludzkiej: „Cieszę się — pisze on — z obecności Stefany, Fortunata i Achaika, bo gdy mi was brakowało, oni to wynagrodzili, gdyż pokrzepili ducha mego”.[3]

Albo jak wrażliwym i czułym jest Paweł św. na wszelaki smutek: O drogim sobie Epafrodytusie, który bliskim będąc śmierci, ozdrowiał, pisze on: „Bóg zmiłował się nad nim, ale i nademną, abym po smutku jednym nie miał smutku nowego”.[4]

Jak też wrażliwem jest serce Pawłowe na każde osamotnienie duchowe i na lekceważenie lub niewdzięczność. W delikatnej

---

[1] 2. Kor. VI, 12—13 [2] 2. Kor. V, 12
[3] 1. Kor. XVI, 17 [4] Filip. II, 27

skardze żali się on w jednym z Listów swoich: „Ty wiesz, że w Azji wszyscy odwrócili się odemnie”.[1] Albo gdzieindziej: „Przy mojem pierwszem posłuchaniu, — (tu mówi o przesłuchaniu go przed trybunałem rzymskim, jako oskarżonego), nikt mnie nie wsparł, lecz wszyscy mnie opuścili... Demas opuścił mnie z miłości dla świata”[2]. Jak zato wdzięcznym jest i wrażliwym, jak wysoko wynosi każdy objaw serca, okazany mu w nieszczęściu. Opuszczony przez wszystkich, ze wzruszeniem pisze swemu uczniowi: „Jeden Łukasz jest ze mną”[3]. Gdybym miał czas, mnożyłbym jeszcze obrazy dobyte ze skarbca tego serca, prawdziwie kobiecego w czułości, delikatności i wrażliwości. Ale dla braku czasu na pobieżnym szkicu ograniczać się muszę.

Twardym jest zazwyczaj los serc czułych na ziemi. Wielka ich wrażliwość na każde ukłucie szpilką zawraca je często zbyt wyłącznie ku samym sobie, a znieczula zato na sprawy bliźnich. Niewdzięczność ludzka rozgorycza je; obojętność świata je mrozi; zawód doznany przygnębia, a cierpienie i krzyż powala.

Lecz nie przymierzajmy tylko tej miary zwyczajnej dusz tkliwych do serca Pawłowego, gdyż zgotuje nam ono największą niespodziankę.

To bowiem, co inne serca zakwasza, rozgorycza, zniechęca, to jego serce tylko tem większą miłością rozpłomienia; co innych łamie, to jego podnosi. A gdy Paweł św. zda się być obróconym ku sobie, to w istocie z zupełnem zapomnieniem siebie wyłącznie oddany jest innym.

I wejrzyjmy tylko bliżej w tajniki serca Pawłowego, a obaczymy, jak wzruszająca jest jego miłość w tkliwości, zdumiewająca w jej głębokości, a wprost porywająca w wylewie uczuć, po ziemsku wrażliwych dla innych.

Myślałby kto, że odczuwając tak żywo, co jego samego dotyczy, św. Paweł tkwić będzie uczuciem przedewszystkiem w sobie. Tymczasem on żyje cały w drugich. On tkwi w potrzebach swoich najbliższych, w ich bólach i radościach, szczęściu i nieszczęściu, daleko bardziej, niźli w samym sobie.

---

[1] 2 Tym. I, 15 [2] 2 Tym. IV, 9 16 [3] 2 Tym. IV, 11

I nie potrzebują jego umiłowani dopiero mówić mu wiele o swych trudnościach i troskach, albo zwierzać mu je, lub też żalić się na nie; nie potrzebują też dopiero przypominać mu się prośbą, ażeby pamiętał o nich. Bo jak delikatny instrument muzyczny, chociaż nikt w struny nie uderza, już drga muzyką i melodją, gdy tylko inny instrument obok postawiony gra, podobnie i serce Pawłowe (Newmann).

To, co o sobie Mickiewicz powiedział w poetycznej emfazie — że cierpi i kocha za miljony, — to św. Paweł, choć prozaicznie ale dosłownie o sobie mówi: „Któż jest chory, a ja nie choruję? któż się gorszy, a mnie to nie pali"?[1]

I jego to jest własna maksyma życiowa, jaką zaleca innym: „By płakać z płaczącymi, a weselić się z weselącymi"[2].

Często się dzieje, że poryw i zachwyt łask, pociągających ludzkie serce ku mistycznej miłości, znieczula je już na wszelką miłość ziemską.

Tymczasem u św. Pawła zdaje się, jakgdyby jego zachwyty aż ku trzeciemu niebu, jego tęsknoty za oglądaniem Jezusa, jego oczekiwanie niebiańskiej chwały, miały dla siebie jeszcze rywala jakiegoś w miłości ziemskiej swoich na ziemi.

Odnosi się wrażenie jakgdyby jakiegoś borykania się św. Pawła w duszy z samym sobą, jakiejś nieomal walki w nim pomiędzy ekstazą Chrystusowej miłości, rwącej go ku niebu, a znowu nieprzezwyciężonym prawie pociągiem miłosnym dla tych, których umiłował na ziemi. O dziwo! On, który uniesiony jest do najwyższych ekstaz, on, który w drodze do Damaszku, raz ujrzawszy Jezusa, odtąd już na zawsze na tem wejrzeniu spocznie i nigdy się od miłosnej kontemplacji Umiłowanego nie oderwie, on równocześnie zda się, jakgdyby zapotrzebowywał jeszcze czegoś dla pełnego swego szczęścia, a mianowicie oglądania ukochanych swoich. I gdy tylko dłużej jest oddalony od nich, gdy nie widzi przyjaciół swoich, to się wprost uspokoić nie może: „Nie miałem uspokojenia dla ducha mojego, — pisze on, — przeto, żem nie znalazł Tytusa, brata mego".[3]

---

[1] 2 Kor. XI, 29 [2] Rzym. XII, 15 [3] 2 Kor. II, 13

On, który zapatrzony jest cały w chwałę niebieską, zdaje się, jakgdyby miał jeszcze jakieś zastrzeżenia, jakieś warunki, i jakgdyby dopiero wtedy w pełni w chwale Pańskiej ucztował, gdy ją dopełni chwałą, jaką ma ze swoich uczni na ziemi. „Bo i któż jest nadzieją naszą, albo weselem, albo koroną chwały?" — pyta on, apostrofując swoich. I odpowiada sam na to: „Zaiste, wyście chwała nasza i wesele nasze".[1]

A patrzmy znowu, jak serce jego zda się być rozdarte na dwoje i podzielone pomiędzy tęsknotą gorącą za Jezusem, łaknącą zerwania pęt ciała i połączenia z Nim na wieki, a znowu pomiędzy pragnieniem wyrzeczenia się tej tęsknoty miłosnej swego serca na rzecz tych, którzyby po Pawłowem odejściu czuli się osieroceni. „Z dwu stron — mówi on — ściśniony jestem: Pragnę rozstać się z tem życiem, a być z Chrystusem, bo to daleko lepsza: ale i pozostać w ciele, bo to potrzebniejsza dla was. A wiem to napewno, że jeśli pozostanę, pozostanę dla wszystkich was, ku waszemu pożytkowi i weselu z wiary: aby obfitowała radość wasza w Jezusie Chrystusie ze mnie, gdy znowu do was przybędę".[2]

O dosyć, dosyć na tych przykładach! Dalej jeszcze iść w tkliwej miłości dla swoich przecież jest wprost niepodobnem.

*
* *

Wiem, co mi jednak tutaj powiedzieć możecie: „Ale tak kocha Paweł św. przyjaciół. Tymczasem najwyższym probierzem miłości jest miłość nieprzyjaciół". Zgoda na to; lecz dzięki bogactwu Pawłowego serca mogę się podjąć wykazania, że i na tem polu św. Paweł jest szczytny i wzniosły; że jego serce nawet pośród pocisków nienawiści, godzących w nie, wznosi się do najwyższego triumfu miłości.

Mamy na to przykład na jego stosunku do żydów, którzy są najzacieklejszymi jego nieprzyjaciółmi.

Z właściwym sobie fanatyzmem, z przemyślnością swego genjuszu nienawiści, ścigają oni wszędzie i zewsząd św. Pawła

---

[1] 1 Tess. II, 19, 20 [2] Fil. I, 23—26

i nie zapomną mu nigdy, że był ich człowiekiem, ich chlubą, że prześcigał ich samych w srogości prześladowania chrześcijan, a teraz od nich odpadł i stał się wyznawcą Chrystusowym. Niemasz broni, którejby przeciw znienawidzonemu przez siebie, nie użyli, ażeby go sprzątnąć ze świata, albo przynajmniej w działalności unieszkodliwić, sparaliżować i spętać, albo też skompromitować.

Wszędzie go śledzą, wszędzie, gdzie on działa, tam i oni są, i albo ciskają w niego oszczerstwa, albo próbują podstępem wprowadzić go w zasadzkę i ubić, albo go biczują i do więzień wprowadzają, albo go znowu oskarżają fałszywie przed rzymskim trybunałem, albo też podstępnie przemieniają się w przyjaciół Pawłowych i przyjmują nawet Chrystjanizm, ale na to tylko, ażeby wewnątrz dzieło Pawłowe burzyć, rozkładać i przeciw niemu spiskować.

Zagoryczą mu oni każdą chwilę, każdy jego wysiłek zatrują, każdy poryw wielki spętają, każdą pracę cierniem przetkają. Rwie się, szamoce w tych straszliwych pętach i zasadzkach, gorące, płomienne, łaknące rychłego podboju świata Chrystusowi, a tak ciągle i okrutnie w tem pragnieniu hamowane — serce Pawłowe. Wzbiera ono nieraz już takiem oburzeniem, iż zda się, że pęknie i wyleje się na tych, tak wytrwałych, tak zręcznych, przemyślnych, nieprzejednanych, a tak dla jego zamysłów i prac niebezpiecznych nieprzyjaciół jego.

I już woła św. Paweł do żydów w najwyższem oburzeniu duszy: „Krew wasza na głowy wasze!”[1]

Czy jednak wzburzenie to tak wielkie Pawłowe przeleje się w nienawiść, albo go popchnie do odtrącenia swoich wrogów? Takby się może komu zdawać mogło. Ale nie! Nie lękamy się o serce Pawłowe. Prześladowanie jego nieprzyjaciół wydobędzie z tego serca tylko tem głębszą i tem płomienniejszą miłość dla tych, którzy go nienawidzą, a których on nazywał „braćmi swymi wedle ciała”. I niemasz takiego wyrzeczenia i takiej ofiary, jakiejby Paweł św. dla swoich nie poniósł.

---

[1] Dz. Ap. XVIII, 6

Jakże to on ich kocha! Wtedy gdy oni się nań ciskają, pieniąc się, gdy go za wyrzutka swego społeczeństwa uznają, to on w swym sądzie o nich mięsza wyrok sprawiedliwy z przedziwną wyrozumiałością. Potępia ich, bo i potępić musi. Ale nawet do wyroku sędziego jeszcze przymięsza się miłość, ażeby usprawiedliwiać, tłumaczyć, a przynajmniej na tle czarnem jasne podnosić strony. Ona to, ta miłość tkliwa, a wielka, staje się naprzemian i sędzią i obrońcą.

Naród swój św. Paweł wini, że do „prawa sprawiedliwości nie dosięgnął"; „bo zabiegał o nią nie przez wiarę, lecz przez uczynki"; „bo się potknęli (żydzi) o kamień obrazy"; ale też i zaraz dodaje, że mimo swoją winę", „Izrael gonił za prawem sprawiedliwości", podczas gdy „poganie nie zabiegali o spra wiedliwość".[1]

Oskarża swoich św. Paweł, że „nie znając sprawiedliwości Bożej i usiłując postawić natomiast swoją własną, nie poddali się sprawiedliwości"; „zbywa im (też) na umiejętności".[2] A jednak oświadcza równocześnie Apostoł: „Oddaję im to świadectwo, iż mają gorliwość Bożą".[3]

Ale jednak popełnili oni straszliwą zbrodnię. Tej ani próbuje, ani chce czemkolwiek Paweł usprawiedliwiać. Lecz miłujące jego oko nie może i wtedy jeszcze odpocząć na samych tylko krwawych obrazach najokrutniejszego występku. Skoro już nie zdoła z duszy ciemnej swego narodu wydobyć żadnego promienia świetlistego, wtedy oko jego zawraca ku wielkiej myśli Bożej, która rządziła dziejami jego ukochanego, a tak wybranego Izraela i wyniosła go wysoko.

I on, gdy w swym narodzie widzi samą tylko niewdzięczność, zatwardziałość i zło, zamiast skarg wzbija się aż do podziwu myśli Bożej w dziejach Izraela i aż do wyniesienia narodu w jego wielkości, w jego tradycji i w jego duchowem bogactwie.

Oto, jak on naród swój wielmoży. Mówi o nim: „Którzy są Izraelici, których jest synostwo i chwała, i przymierze, i zakon,

---

[1] Rzym. IX, 30—33 [2] Rzym. X, 3
[3] Rzym. X, 2

i służba Boża, i obietnice: których ojcowie, i z których jest Chrystus wedle ciała"...[1]

Lecz widzi on dobrze, jaka to przepaść przedziela wielkie posłannictwa Izraela od jego dzisiejszego sprzeniewierzenia się idei Bożej i zamierzeniom Bożym; i myśl o tem napełnia go niezmierną boleścią.

I ten apostoł radości, ten siewca szczęścia, on sam nosi w sercu swem cierń ustawicznego bólu i smutku. Czy może dla prześladowań, jakie od swoich ponosić musi? Nie, nigdy! Nie nad sobą, ale nad tymi on boleje, którzy go prześladują.

Smutkiem go napełnia ich apostazja i zaślepienie.

O tym to smutku i o tej przyczynie i źródle swej boleści, gdy pisze, dodaje w spowiedzi publicznej swojego serca: „Prawdę mówię w Chrystusie, nie kłamię; bo mi świadectwo daje sumienie moje w Duchu świętym, że smutek wielki i ból nieustający noszę w sercu swojem".[2]

Jakaż to wielka jest miłość, jak przestronna, która na taki smutek zdobyć się jest w stanie! Jaka to miłość szczytna narodu swojego i Ojczyzny, która, gdy jest przez swoich odtrącona i zdeptana, wtedy właśnie na takie szczyty i wyżyny się wznosi!

Lecz miłość jego nie pozwala mu zwątpić o swoich, mimo ich apostazji. Z ogromną siłą i śmiałością zdumiewającą wyrażeń odpowiada on na pytanie, które sam postawił: „Czy się tak potknęli, iż upadli bez ratunku? Bynajmniej! Grzech ich stał się raczej zbawieniem dla pogan: iżby z poganami i oni szli w zawody. A jeśli ich grzech stał się bogactwem świata, a ocalałe ich szczątki bogactwem pogan, to cóż dopiero pełna ich liczba?"[3]

Nie traci więc Apostoł nadziei, iż przejrzą; pociesza on samego siebie, gdy woła: Czyżby Bóg odrzucił lud swój? Bynajmniej! Bo „i ja jestem Izraelita z potomków Abrahama".[4] Jeżeli więc nie odrzucił Pan jego, który był prześladowcą Kościoła, ale i nawrócił, to i nie odrzucił Bóg ludu swojego: „tych, których był poznał przed wieki".[5] Byleby się tylko odmienili! „I oni jeśli

---

[1] Rzym. IX, 4—5 [2] Rzym. IX, 1—2 [3] Rzym. XI, 11—12
[4] Rzym. XI, 1 [5] Rzym. XI, 2

nie będą trwać w niedowiarstwie, będą wszczepieni, bo mocen jest Bóg wszczepić ich na nowo"[1].

I czegożby on nie oddał za to, by krewnych swoich wedle ciała oświecić i do Chrystusa nawrócić! Śle on ustawiczne modlitwy o ich nawrócenie: „Bracia, pożądaniem serca mojego i modlitwą moją do Boga są oni i zbawienie ich[2]. Na modłach i wzdychaniach serca jeszcze mu nie dosyć: wszystko on odda za ich zbawienie.

Im bardziej go żydzi prześladują, tem natrętniej nawraca ku nim w swych apostolskich wycieczkach, chociaż dobrze wie, co go z ich strony czeka i chociaż jego powołanie dla misji pogańskiej aż nadto usprawiedliwiać mogło niezajmowanie się więcej sprawą nawrócenia żydów, dla której pracują inni apostołowie.

Miłość jego dla swoich jest jednak tak wielka, że mimo wszystko, on raz po raz ku nim się wyrywa w swych misyjnych podróżach i pracach.

Wie on zgóry dobrze o tem, że ich wszystkich nie pociągnie ku sobie. Ale gotów narazić się nie wiem na jakie trudy, niebezpieczeństwa, przeciwności, jeśliby mógł okupić niemi chociażby tylko nawrócenie niektórych z nich.

Mówi on do pogan: „Jako apostoł pogan, pracuję ja wprawdzie ku chwale urzędowania mego; tak atoli, abym też jako pobudził rodaków moich do współubiegania się z wami i zbawił niektórych z nich".[3] I niema dla Pawła św. tak niewdzięcznej pracy i tak wielkich wyrzeczeń, którychby nie poniósł dla nawrócenia swoich.

Największą chyba ofiarą, jaką człowiek może dać za drugich, jest ofiara z życia własnego; i życie jest gotów zawsze za nich oddać. Ale miłość Pawłowa zna jeszcze wyższą i większą ofiarę: On gotów jest za swoich oddać chociażby własne zbawienie: „Pragnąłbym, mówi on, sam być skazanym na zatracenie daleko od Chrystusa za braci moich, którzy są krewnymi moimi wedle ciała".[4]

---

[1] Rzym. XI, 23 [2] Rzym. X, 1
[3] Rzym. IX, 13—14 [4] Rzym. IX, 3

I gdzież to jeszczebyście chcieli, abym Was dalej prowadził?

Czyż są jeszcze granice dla takiej miłości, która za swoich gotowa poświęcić nietylko życie, ale i zbawienie własne?

Prawdziwie jest to miłość bez granic!

II.

Znamiona Apostolstwa.

Własności duszy i przymioty św. Pawła wycisnęły charakter na jego całem apostolstwie.

Duch, jaki go ożywia w jego pracach, ma swoje wybitne rysy i znamiona. Szczególniej uwypuklają się dwa przymioty przecenne w jego apostolstwie misyjnem.

Pierwszy z nich kojarzy gorliwość dla wielkich spraw z pieczołowitą troską o najdrobniejsze nawet kwestje i szczegóły. Drugi znowu przymiot łączy w św. Pawle nieustępliwość w zasadzie z szeroką wolnością ducha.

Przyjrzyjmy się wpierw tej pierwszej właściwości apostolskiej duszy św. Pawła.

Jak już wspomniałem, mówił Apostoł o sobie, że go przyciska „troska" o wszystkie kościoły. Weźmy teraz do ręki jego Listy, przejdźmy je, a one nam dadzą odpowiedź na to, jaką to była u niego ta troska i ta pieczołowitość.

Z jego wynurzeń, jak i z jego wskazań, możemy sobie łatwo urobić obraz o olbrzymiem rozpięciu prac i zabiegów Pawłowych. Orlemi prawdziwie skrzydły obejmował on wszystkie zagadnienia tworzącego się Kościoła. Co tylko w problemach należało do zagadnień wielkich, co było obliczone na trwałość stuleci, to wszystko zaprząta i duszę Pawłową i jego działalność. Pośpieszy on wraz z innymi Apostołami na pierwszy Synod do Jeruzalem. Będzie wespół z nimi rozstrzygał kwestję zasadniczą w sprawie obrzezania; będzie układał linje wytyczne w ukształtowaniu hierarchji Kościoła. Cały się on odda wielkiej, twórczej pracy kształtującego się uniwersalnego Królestwa Chrystusowego na ziemi. Obok św. Piotra, który jest tego Kościoła głową, wszędzie znać

w tej pracy, i rękę, i serce, i duszę Pawłową. Była to praca tak olbrzymia, że kto się jej oddawał, ten miał wszelkie prawo powiedzieć sobie, iż już go nie stać na pomniejsze organizacyjne dzieła. Taki mógł sobie z czystem sumieniem przypisać zasadę, ujętą w przysłowie rzymskie, i oprzeć się na niej: „De minimis non curat praetor". Troska pretora już nie ujmuje drobiazgów, skoro ma on wyższe zadania do spełnienia.

Tymczasem w Listach św. Pawła mamy równocześnie obraz tej duszy, tak zaprzątniętej najdrobniejszemi sprawami, jakgdyby właśnie drobiazgi wypełniały wyłącznie jego serce. Ileż to drobnych spraw zajmuje Apostoła Narodów: tu idzie o wydalenie jakiegoś członka z gminy chrześcijańskiej; tam znowu o kolektę na kościoły w Jeruzalem; ówdzie o strój kobiet w kościołach; te i tysiączne inne lokalne sprawy, kwestje i kwestyjki podnosi on raz po raz w swoich Listach, a nieraz dla nich odbywa dalekie nawet podróże i odwiedza swe kościoły, ażeby być w nich rozjemcą, nauczycielem i sędzią.

Możnaby śmiało powiedzieć o św. Pawle, nie przesądzając w niczem roli św. Piotra, iż tkwił w nim naprzemian duch wielkiego Papieża, ale równocześnie wioskowego proboszcza. Ożywiała go żarliwość, w najmniejsze wnikająca sprawy, jakgdyby jego pasterska miłość nie znała różnicy między wielkiemi a małemi sprawami. Nic dla niej nie było nazbyt małem, nazbyt drobnem i drobiazgowem.

Jakiż to prześliczny i wspaniały mamy przykład w tej trosce Pawłowej, która dla największych rzeczy nie poświęci nigdy troski o najmniejsze; i znowu na odwrót; dla małych, szarych i codziennych spraw nie zapomina on wielkich zagadnień powszechnych.

* * *

Jaki to wzór i przykład ma dla siebie w św. Pawle apostolstwo wszystkich czasów i wieków; a dla wszelkiej akcji katolickiej, jaka stąd wielka płynie nauka.

Chciejmy tylko odbyć ze sobą dobry rachunek sumienia i zapytać się: czem się to dzieje, że tyle programów akcji szeroko rozdzwonionych, szumnie rozpoczętych, nie wydało i nie wy-

daje trwałych owoców? Czem się to dzieje, że dzieła, rozpoczęte dziś, a związane z wielkiemi nadziejami, a łudzące krasą życia, jutro już słabną, mdleją i w niepamięci giną?

Czem się to dzieje? — pytamy. Oto w tem szukajmy rozwiązania zagadki tego zjawiska, że ludzie, biorący się u nas do dzieł, wyczerpują się na same programy—nieraz wielkie i szumne, ale nie zniżają się do praktycznych zagadnień drobnych, ściśle jednak z wielkim programem związanych.

Wielu jest takich, którzy kołyszą swoją wyobraźnię dalekiemi planami i upajają się niemi, ale zbywa na tych, którzy w poświęceniu codziennem oddają się cali miłości sprawy. Poryw i zapał wyprowadził na widownię niejeden program i czyn, który jak ognik rozbłysnął, ale i wkrótce zagasnął. Zabrakło bowiem temu dziełu piastunki i matki, zabrakło mu serca, wzorowanego na sercu Pawłowem, któreby z uporną miłością nawracało właśnie ku lekceważonym, pozornym drobiazgom, z jakich się jedynie wywija wszelka realna i trwała budowa.

Niechże więc św. Paweł będzie w tem dla nas przykładem, modelem i wzorem.

* * *

Jeśli teraz przejdziemy do rozważania drugiego rysu duszy Pawłowej, to zobaczymy, jak w nim powiązane są harmonijnie osobliwe przeciwieństwa.

Bo wiąże się u św. Pawła nieustępliwość niczem niewzruszona, gdy idzie o zasady, z giętkością, z darem przystosowania się tam, gdzie idzie o dusze, które św. Paweł pragnie pozyskać.

Patrzmy na niego, jak to on, obracając się ustawicznie pośród wiru najprzeróżniejszych, dybiących na niego, prądów, pośród pokuśnych próśb i żądań, pośród natarczywych nacierań i gróźb, nigdy na chwilę nie zniży się do żadnego kompromisu, nigdy nie zejdzie ze swej prostej linji.

Zeznaje on w liście do Galatów, na jakie to trudności np. był narażony ze strony tych żydów, którzy pozornie, przyjąwszy Chrystjanizm, poto łudzili wiernych maską, włożoną na swoje oblicze, ażeby Pawła samego zniewolić do ustępstw na rzecz

żydostwa. Przyszli oni, a raczej wtargnęli do wnętrza Kościoła, ażeby, jak mówi Paweł św. — „nas w niewolę podbili” [1].

Ale jak we wszystkich wypadkach, tak i w tym szczególnie trudnym, Paweł św. stanął niewzruszenie: „My — powiada św. Paweł — dalecy od ulegania im, nie ustąpiliśmy ani na chwilę, iżby prawda Ewangelji pozostała u was nienaruszoną” [2].

Paweł św. wogóle nie znosi i nie cierpi wszelakiego kompromisu, gdy idzie o zasady; nie znosi on żadnej połowiczności do tego stopnia, że nawet upomni św. Piotra o to, gdy ten w rzeczy choć formalnej, idzie za daleko w ustępstwach swoich dla względu ludzkiego. Pisze on: „A gdy przybył Kefas do Antiohji, sprzeciwiłem się mu wobec wszystkich, gdyż był wart nagany”, zanim bowiem przyszli byli niektórzy od Jakóba, z poganami jadał: a gdy przyszli tamci, usunął się od nich i odłączył z obawy przed tymi, którzy byli z obrzezania. A gdym obaczył, iż nie prosto szli według prawdy Ewangelji, powiedziałem Kefie przed wszystkimi: Jeżeli ty, będąc żydem, żyjesz zwyczajem pogan czemuż zmuszasz pogan, by żyli obyczajem żydów”? [3]

I ktoby to myślał! Ten właśnie tak twardy, tak nieugięty człowiek, który tam, gdzie idzie o kompromis moralny, nie wybaczy niczego ni sobie, ni drugim, — on to właśnie staje się jak wosk miękki, gotowy do ulania w każdą formę, gdy chodzi o wielką sprawę pozyskania Chrystusowi dusz.

Ten sam Paweł, któregośmy przed chwilą słyszeli wołającego, że nie odstąpi od zasady na chwilę, ten sam głosi maksymę praktyczną swego apostolstwa, której był wierny przez całe swe życie: „Nie zależąc bowiem od nikogo, stałem się niewolnikiem wszystkich, abym ich co najwięcej pozyskał. I stałem się dla żydów jako żyd, abym żydów pozyskał: dla tych, co są pod zakonem, jakbym był pod zakonem (chociaż pod zakonem nie byłem), abym tych, co byli pod zakonem, pozyskał; dla tych, którzy byli bez zakonu, jakbym był bez zakonu (chociaż bez zakonu Bożego nie byłem, alem był w zakonie Chrystusowym), abym pozyskał tych, co są bez zakonu. Dla słabych stałem się

---

[1] Gal. II, 4 [2] Gal. II, 5 [3] Gal. II, 11 — 12 14

słabym, abym słabych pozyskał. Dla wszystkich stałem się wszystkiem, abym wszystkich ratował. A wszystko czynię dla Ewangelji, abym i ja wespół z nimi stał się uczestnikiem Ewangelji"[1].

I ten strażnik graniczny linji, która oddziela Chrystusa od Antychrysta, ten się stał naprawdę dla wszystkich wszystkiem; ten wchodzi w umysłowość, w nastroje, w upodobania i w uczucia tych, którym kazał; ten zdawał się przemieniać w tysiące form i kształtów, ażeby do każdego przemówić jego językiem i djalektem jego duszy i jego świata.

Jak to umie św. Paweł wczuć się, i wżyć, i odgadnąć nastroje ludzi, na których działa! Kiedy go np. nienawistnie oblęgają masy żydowskie i gdy nań nacierają, on zamiast po grecku, przemówi do nich w ich języku aramejskim i w oka mgnieniu tłum uciszy.[2] Kiedy mu zależeć będzie na pozyskaniu niektórych faryzeuszy z Sanhedrynu, to się powoła przed nimi na to, że i on był faryzeuszem, a więc jednym z nich.[3]

Ale najlepsze było to, jak na tem samem zebraniu św. Paweł, widząc razem przeciw niemu idące obozy faryzeuszy i saduceuszy, rzucił między nich kwestję, między nimi sporną i rozjątrzającą ich umysły: była to kwestja zmartwychwstania, którą uznawali faryzeusze, a nie uznawali saduceusze. Nagle pośród sporu z obu obozami, pada z ust Pawłowych słowo: „Wierzę w Zmartwychwstanie"... Podziałało ono jak iskra, rzucona na prochy. W oka mgnieniu cel zamierzony przez Pawła zostaje osiągnięty. Bo się natychmiast poczęły między sobą kłócić obie strony, a św. Pawłowi nietylko dają pokój, ale dostaje mu się jeszcze nadto pochlebny epitet: „A niektórzy ze stronnictwa faryzejskiego zerwali się i spierali, mówiąc: Nic złego nie znajdujemy w tym człowieku; może w istocie jakiś duch lub anioł do niego przemówił".[4]

Kiedy zaś przemawia do pogan, to wtedy jego styl, jego zwroty, nawet jego porównania, utrafiają w umysłowość pogańskiego audytorjum.

---

[1] 1 Kor. IX, 19—23 [2] Dz. Ap. XXI, 40
[3] Dz. Ap. XXIII, 6 [4] Dz. Ap. XXIII, 9

I przesuwają się wówczas nam przed oczyma w Listach Pawłowych porównania, to ze starożytnych wyścigów, to z biegów w zawody, to ze zwycięstw i nagród. Starożytne wyścigi, tak wstrętne każdemu żydowi, on, dawny faryzeusz, wcieli w swoje kazanie, ażeby wyobraźnię poganina, ujętą tem, co jej jest tak swojskie, prowadzić na wyżyny Chrystusowej prawdy. Nie zawaha się on nawet sięgnąć po zwrot popularny u Rzymian, a przystosowany do Cezarów: Sotér — zbawca, — ażeby wydrzeć pogaństwu jego własne, magiczne słowo i przenieść je na Chrystusa.

On to każąc na Areopagu ateńskim, opowiadanie swe osnuje na kolorycie filozofji stoickiej; on się ośmieli nawet wskazać na ołtarz pogański, wystawiony Bogu nieznajomemu, i mówi o nim, aby stąd wyprowadzić pojęcie jedynego Boga; on po trzykroć będzie przerywał swoją mowę, ażeby przetykać ją i wplatać cytaty pogańskich pisarzy; czyni to raz, gdy przemawia do Ateńczyków, potem po raz drugi w piśmie do nawróconych Koryntjan, a w końcu w poufnym swym liście do Tytusa [1].

I któż to nie widzi, jak dla wszystkich stał on się wszyststkiem, byle umysły i serca podbić Chrystusowi.

*
*   *

Patrzaj, Młodzieży! — Oto Twój wzór i przykład. Ty dziś wyciągasz swe ramiona i otwierasz swoje serca dla płomiennej idei apostolstwa. Niechże Ci świta taki ideał, jaki masz naszkicowany w życiu Apostoła; niechże on nosi na sobie podwójne oblicze: twarde, nieustępliwe i groźne tam, gdzie idzie o zasady, — a pełne uśmiechu miłości tam, gdzie masz burzyć w umysłach przeszkody i zawady, zamykające im drogę do Chrystusa.

Gdzie jest sprawa zasad w grze, tam niechaj brzmi w uszach Twoich twarde i silne słowo Pawłowe i jego nakaz: „Nie ciągnijcie jednego jarzma z niewiernymi; albowiem co wspólnego sprawiedliwości z nieprawością? Albo, co za umowa Chrystusa z Belialem?” [2]

---

[1] Dz. Ap. XVII, 28; 1. Kor. XV, 33; Tyt. I, 12

[2] 2. Kor. VI, 14—15

Wsłuchaj się też i w strofy poezji naszej, Młodzieży, a obaczysz jak z niej bije echo tych potężnych słów Pawłowych, gdy poeta woła: „Kto chce iskier z czarta kuźni, by pozyskać czarta moc, — ten świat spycha w gorszą noc, ten mądrości większej bluźni". (Krasiński).

Posłuszeństwo tym wskazaniom Pawłowym do nieustępliwości, które są wyrazem jego życiowej zasady, ochroni Cię, Młodzieży Kochana w przyszłości, w Twojem życiu publicznem, jak osobistem, od wielu złudzeń i zawodów.

Ty idąc za wzorem Pawłowym, już nie będziesz potrzebowała dopiero po zawodach i rozczarowaniach leczyć się z ran, zadanych Twej duszy przez niebezpieczne sojusze i złe kompromisy. Wierzaj mi, — mówię z długoletniej mojej obserwacji, — kompromisy wszelkie z radykalizmem smutny mają dla wyznawców Chrystusa epilog. Bo zamiast uchrześcijanienia w tej spójni radykalizmu przez synów światłości, dzieje się odwrotnie: chrystjanizm idzie w niewolę i służbę złych prądów i sam się radykalizuje.

Zanim jeszcze przyjdzie otrzeźwiające doświadczenie, Ty je już uprzedzisz, pouczona przykładem i nauką Pawłową. Ona Cię uchroni przed niebezpieczeństwami fałszywych ideałów, jak i wszelkiego zgubnego radykalizmu.

Bądź więc, Młodzieży droga, naprzemian jednem i drugiem: nieporuszoną i wiotką; nieustępliwą i dostosowującą się do wszystkich.

* * *

Jeśli z takim naciskiem nakłaniam Cię, Młodzieży, do nieodchylania się od zasady Chrystusowej, to niemniej pragnę, ażebyś wnikała więcej, a więcej w przestronność duszy Pawłowej. Naśladuj ją! — i stań się na wzór jego wszystkiem dla wszystkich, ażeby wszystkich Chrystusowi pozyskać.

Dla wielkich celów apostolstwa, zapoznawaj się, tak, jak św. Paweł z umysłowością dzisiejszą, z prądami, które przez społeczeństwa i dusze przebiegają, z upodobaniami i smakiem tych, dla których apostołujesz, ażebyś umiała trafić do serc i byś,

odważając swe słowa w duchu umysłowości współczesnej, pozyskiwała ją sobie, a potem wpływała na nią.

Szukaj dlatego wszędzie nie tego, co dzieli, ale tego, co skupia i łączy, pomna na maksymę wyjętą z ducha Apostoła narodów, a wyrażoną przez św. Augustyna: „In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas": W tem, co konieczne — jedność; co wątpliwe — wolność, a we wszystkiem miłość.

* * *

Wychowana na ideałach Pawłowych, bądź, o Młodzieży, pod tym względem wzorem dla naszego tak dziś rozbitego społeczeństwa, które tak często staje na dwu wręcz odmiennych biegunach od myśli i zasady Pawłowej, gdyż tam, gdzie ustępować niewolno, bo w grze jest zasada chrześcijańska, czy to w życiu rodzinnem, czy społecznem, czy państwowem, — tam u nas tak wielu skłonnych jest do ustępstw; idą oni tak często na lep niedozwolonych kompromisów, choćby tylko dla przelotnych, albo wątpliwych korzyści; i dają się niebacznie wprzęgać w rydwan radykalizmu, służąc mu aż do czasu, gdy kapryśny ten pan, wycisnąwszy z sojuszu korzyść dla siebie, odprawi precz swojego sojusznika.

Ale w tem samem społeczeństwie, w którem tak łatwo o prądy i dążenia do zacierania linij, które dzielą Chrystusa od Antychrysta, jest naodwrót tak trudno o zdrową spójnię. Ludzie, powołani do łączności w imię wspólnych ideałów, silą się nieomal na wynajdywanie tego, coby ich dzielić mogło. I w tem, niestety, tkwi największy szkopuł u nas dla powodzenia wszelkiej katolickiej akcji, gdyż tysiączne sztuczne antagonizmy, próżno usprawiedliwiane różnicą politycznych, czy socjalnych, czy innych odcieni, wytwarzają obozy i oboziki, zwalczające się namiętnie i zaciekle z iście fanatycznem zaślepieniem, a nawet nienawiścią.

(Dok. nast.).

Rewizja Konstytucji marcowej i postulaty katolickie.[1]

I.

Potrzebę i konieczność zmiany przepisów Konstytucji odczuwa się w Polsce powszechnie.

Nie chcemy kwestjonować tej konieczności, ale pragniemy podkreślić z całym naciskiem, że zmiana Konstytucji pisanej nie rozstrzyga jeszcze całkowicie sprawy poprawienia stosunków w życiu społecznem i państwowem.

Żeby naprawdę poprawić te stosunki, trzeba zmiany psychiki. Podkreślamy to dlatego, że może podświadomie panuje wśród nas pogląd, że zmiana Konstytucji, zatem zmiana zewnętrzna, dokona całkowitej poprawy stosunków. Jest to złudzenie. Gdy się dziwiono, że Amerykanie nie zmieniają swej Konstytucji, chociaż tak liczne widzą jej braki, Wilson miał powiedzieć, iż nic dziwnego, bo Amerykanin da sobie radę z życiem nawet w ramach najgorszej Konstytucji. O wartości społeczeństwa ostatecznie decyduje człowiek, obywatel, a nie ustawa. Starożytni wyrażali to w zdaniu: Quid leges sine moribus? Klasycznym przykładem jest znane świadectwo pewnego pisarza z początków Chrześcijaństwa, że chrześcijanie stosują się do prawa państwowego, ale ich życie jest doskonalsze od tego prawa, t. zn. że interpretacja, jaką dają temu prawu pisanemu, przewyższa jego pierwotną treść. Mamy świeży przykład przed oczami. Przewrót majowy odbył się pod hasłem sanacji moralnej. I rzeczywiście, niektóre bezprawia poprzedniego ustroju zanikły lub osłabły, np. poniżenie władzy państwowej na prowincji i uzależnienie jej od posłów, wyzyskiwanie państwa na rzecz stronnictw i grup gospodarczych, odwrócenie uwagi władz administracyjnych od

---

[1] Pierwsze opracowanie tego referatu było czytane w niewielkiej grupie osób. Po dyskusji pierwotny tekst uległ zmianom, zresztą niezasadniczym, i w tej zmienionej formie tutaj go drukujemy, jako wyraz osobistych zapatrywań pewnego grona katolików.

spraw gospodarczych. Ale pojawiły się nowe, niemniej krzyczące, jak np. obracanie funduszów skarbowych na wybory, częsta samowola urzędników, naruszenie niezależności wymiaru sprawiedliwości. Dlaczego? Dlatego, że cały nacisk położono na to, iż zmiana ram egzystencji poprawi wszystko i, iż gdy przyjdą nowi ludzie, odrazu będzie dobrze. Nie zwrócono uwagi na to, że i starzy i nowi ludzie mogą mieć tę samą wadliwą psychikę.

Zmiana przepisów Konstytucji nie wiele poprawi, jeśli nienawiść partyjna i samoubóstwienie partyjne nie ustąpią miejsca trzeźwej pokorze i chęci współpracy; jeśli obywatele i przedstawiciele narodu nie wykorzenią w sobie niechęci i opozycyjnego stanowiska wobec władzy a w obronie zamiłowania w krytykowaniu i rozgadanej bezrobotności[1]; jesli patriotyzmu i pracy nie przestanie się mierzyć liczbą obsadzonych posad i wysokością poborów; jeśli w życiu rodzinnem i publicznem nie będzie się przestrzegać zasad wierności, sprawiedliwości i miłości nawet względem przeciwników, słowem, jeśli się nie odrodzi duszy na głębokich podstawach moralnych.

II.

We współczesnem społeczeństwie zagadnienia reformy ustroju wysuwają się na pierwsze miejsce. Łatwo przewidzieć, że projekty reformy Konstytucji, złożone w parlamencie, odnosić się będą przedewszystkiem do tego zagadnienia.

Nas tutaj obchodzą zagadnienia, dotyczące spraw religijnych i moralnych, skupione głównie w roz. V dotychczasowej Konstytucji, omawiającym prawa i obowiązki obywatelskie.

---

[1] Jakże znamiennem było pierwsze głosowanie w Komisji Konstytucyjnej w d. 7 marca b. r. Głosowanie dotyczyło następujących zagadnień: źródła władzy, zwierzchni charakter władzy Prezydenta, zastępstwo Prezydenta, odpowiedzialność Prezydenta, wybór Prezydenta, lista cywilna i przysięga Prezydenta. Otóż w zakresie tych 7 spraw zyskały większość głosów tylko dwie, jeśli nie liczyć trzeciej co do listy cywilnej, nie dającej podłoża do sporów politycznych, mianowicie, o tem, iż naród jest źródłem władzy (24 głosy na około 30) i o pociągnięciu Prezydenta do odpowiedzialności przez Zgromadzenie Narodowe. Co do innych, które nie mają tak wyraźnego charakteru obrony złotej wolności, członkowie komisji nie wytworzyli większości.

Projekt Stronnictwa Narodowego nie porusza tych spraw wcale. Jedyna zmiana, którą można związać z omawianemi tu zagadnieniami, dotyczy artykułu o ograniczeniu i zniesieniu praw własności. Projekt słusznie dodaje, że motywem tych czynności może być tylko użyteczność publiczna, i żąda aby było zastosowane „pełne” odszkodowanie, oznaczone według zasad prawa cywilnego. Projektując natomiast zmianę art. 1, postanawia, że „naród jest jedynem źródłem wszelkiej władzy państwowej”. Teza ta, gdy się ją bierze dosłownie, a na to są formuły prawne, jest wprost sprzeczna z nauką katolicką o źródłach władzy.

Podobną tezę zawiera *projekt BB,* ale w formie znacznie złagodzonej: „Źródłem władzy w Rzplitej jest naród”. Złagodzenie polega na braku wyrazów: „jedynem” i „wszelkiej”. Nie wchodzimy tutaj w zagadnienie, czy lud uczestnicy w przekazywaniu władzy; zaznaczamy tylko, że formuła: naród jest źródłem władzy, może się stać katolicką przez poprawkę: źródłem bezpośredniem, gdyż wtedy ostatecznem będzie zakon przyrodzony, oparty na Bogu. Projekt BB proponuje nadto drugą zmianę, bardzo doniosłą w skutkach, że Prezydent przed objęciem władzy składa przysięgę w Katedrze w Warszawie, lub innem mieście. Z tego pośrednio wynika, że Prezydentem może być tylko katolik. Trzeba wreszcie dodać, że w projekcie tym artykuły t. zw. społeczne otrzymały nowe sformułowanie, ale treść pozostała ta sama.

Wspólny *projekt Piasta, Chadecji i NPR* nie porusza spraw, o które nam tutaj chodzi. W sprawie źródeł władzy projekt zatrzymuje tezę obecnej konstytucji: „Władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do narodu”, tezę, której, gdy ją się bierze dosłownie, nie można pogodzić z nauką katolicką.

Inaczej niż te poprzednie wspólny *projekt PPS i Wyzwolenia* bardzo dużo miejsca poświęca tym właśnie sprawom religijnym i moralnym.

Warto zaznaczyć, że zachowuje on wstęp z wezwaniem: „W imię Boga Wszechmogącego” oraz z podziękowaniem Opatrzności za wyzwolenie z niewoli. Zachowuje nawet art. 102, w którym jest mowa, że państwo ma obowiązek udostępnienia opieki

moralnej i pociechy religijnej obywatelom, którymi się bezpośrednio zajmuje w swoich zakładach.

Mimo to projekt jest wyraźnie skierowany przeciwko chrześcijańskiemu charakterowi ustroju państwowego. Przyjmuje bowiem zasadę laicyzmu a organizacje religijne uznaje za takie same, jak każde inne.

Ogólnem, jakby wstępnem sformułowaniem tej idei jest nowa redakcja art. 112, głoszącego zasadę, że nikt nie może się uchylać od spełniania obowiązków obywatelskich z powodu przekonań religijnych i że nikogo nie można zmuszać do udziału w praktykach religijnych. W pierwszej części nowej redakcji postanawia się, że „nikt nie jest obowiązany ujawniać swoich przekonań religijnych" a „władze mogą zapytywać o przynależność do związków religijnych tylko w celach statystycznych". Wskutek takiego przepisu w sądzie np. nie mogłoby być przysięgi religijnej.

W państwie laickiem szkoła także powinna być świecka. Tę zasadę projekt wprowadza cichaczem, nawet nie używając wyrazu „bezreligijność". W dotychczasowym art. 120, który postanawia, że w szkołach, utrzymywanych w całości lub częściowo przez państwo lub samorządy, „nauka religji jest dla wszystkich uczniów obowiązkowa", projekt zastępuje to zdanie następującem: „Naukę przedmiotów religijnych oraz udział w uroczystościach i praktykach kościelnych pozostawia się uznaniu rodziców i opiekunów". Zatem, według tego projektu, szkoła państwowa i samorządowa nie przewiduje wykładu religji, jest bezwyznaniowa, a wykład religji wprowadza tylko na życzenie rodziców i opiekunów; byłyby to godziny dodane do ogólnego, zasadniczego programu bez religji. Zasługuje nadto na uwagę rozróżnienie „przedmiotów religijnych" i „udziału w uroczystościach i praktykach kościelnych", gdyż tym sposobem przewiduje się możliwość wprowadzenia jakiejś rozumowej, świeckiej religji. Jak się te biedne umysły socjalistyczne i wyzwoleńcze nie orjentują w tem, co się na szerokim świecie dzieje! Jak tkwią w poglądach i formułach, których się za młodu nauczyły! Takim samym wyrazem zastoju jest obrona poglądu Jana Jakóba, że dzieciom należy zostawić swobodę sumienia: w drugiej części nowej redakcji wspomnianego art. 112

projekt opuszcza wyrazy: „o ile nie podlega władzy rodzicielskiej lub opiekuńczej". Gdy dzisiaj we Francji, która w XIX w. była heroldem bezwyznaniowości, świeckiej demokracji i świeckiej szkoły, świecka szkoła przechodzi taki silny kryzys jako szkoła szkodliwa; gdy w tejże Francji drugi gabinet Premjera Tardieu (po Chautemps) o laicyzmie ani wspomniał, za co go mohikanie świeckości strofują, u nas zakute głowy chcą nowe państwo budować na laicyzmie. W proponowanym tekście mamy zresztą ustęp, że „nikogo nie można zmuszać do wykonywania czynności kościelnych". Brzmi to dosyć zabawnie, chyba że przez „czynności kościelne" rozumie się np. przysięgę religijną, spisanie aktu chrztu i małżeństwa, połączone z aktami stanu cywilnego. Wtedy byłaby to zrozumiała obsłonka dążeń laickich, podobnie jak przy szkole bezreligijnej, przed oczami pokornego tłumku socjalistycznego.

Przyjmując zasadę rozdziału Kościoła i państwa, projekt PPS i Wyzwolenia znosi art. 114 Konstytucji, przyznający Kościołowi naczelne stanowisko, rządzenie się własnemi prawami i konieczność konkordatu, ratyfikowanego przez sejm, ale za to proponuje, że „państwo i publiczne związki samorządowe nie mogą być obciążone wydatkami na cele wyznaniowe". Rozdział Kościoła i państwa może mieć różne formy, umożliwiające życie religji lub utrudniające. Projekt wybiera stanowisko wyraźnie antyreligijne. Wprawdzie w nowej redakcji art. 113 uznaje istnienie związków religijnych, dobrowolnych, poddaje je powszechnym ustawom, gdy dotychczasowa Konstytucja przyznaje im, zupełnie słusznie, osobny statut. Jest rzeczą jasną, że poddanie np. Kościoła pod ogólne przepisy prawa o stowarzyszeniach jest wprost sprzeczne z konstytucją Kościoła, posiadającą odrębne cechy. Biedni parlamentarzyści socjalistyczni i wyzwoleńczy ponawiają próby kulturkamfu francuskiego przedwojennego, sądząc, że może im się uda w Polsce to, co gdzieindziej przepadło. Można tu jeszcze wspomnieć o art. 15, w którym się mówi, że „duchowni wszystkich wyznań nie mogą być wybierani do sejmu w tych okręgach, w których pełnią swe obowiązki duszpasterskie", podobnie jak urzędnicy, o czem mowa w dotychczasowym art. 15.

Zmiany, dotyczące własności prywatnej, są inaczej sformułowane przez PPS a inaczej przez Wyzwolenie.

PPS przyznaje państwu prawo przystosowywania formy własności do potrzeb społeczeństwa i państwa. Podkreśla prawo państwa do kontroli wszystkich środków wytwarzania, komunikacji i wymiany. Obawiać się trzeba, czy ta kontrola nie oznacza poprostu upaństwowienia, bo taki cel głosi ostatnie zdanie o przejmowaniu przez państwo pod swój zarząd t. zw. dojrzałych gałęzi produkcji. Wyzwolenie zajmuje się ziemią. Jego projekt ogranicza wolny obrót, przeciwstawia się wielkim obszarom i przyznaje „pełne i niezachwiane prawo własności prywatnej" tylko posiadaczom najwyżej 60 ha, a w okręgach przemysłowych tylko 30 ha, przyczem takie gospodarstwa powinny pozostawać „pod pełną ochroną państwa". Jest to typowa umysłowość demagogów i absolutystów: naruszyć cudze prawo, ale to, co się samemu w tej czynności ustali, uznać za święte i nienaruszalne. Nadwyżki przejmie państwo dla naprawy ustroju rolnego i, na mocy odpowiedniej ustawy, bez odszkodowania, ale wtedy państwo będzie musiało spłacić wierzycieli (skąd taka życzliwość tylko dla kapitału?).

III.

Czy można mówić o katolickiej Konstytucji, skoro Konstytucja zajmuje się zagadnieniami ustroju państwa?

Najpierw musimy podkreślić, że warunkami współżycia ludzkiego rządzą prawa moralne, prawa zakonu przyrodzonego. Ponieważ Kościół przyjmuje te zasady, przeto możemy powiedzieć, że Konstytucja, która szanuje zakon przyrodzony, jest w tym zakresie katolicką.

Ale to nie wystarcza. Ściśle rzeczy biorąc, niema porządku wyłącznie przyrodzonego. Chrystus Pan ustanowił bowiem nadprzyrodzony porządek łaski, do którego powołał wszystkich ludzi. Do tego Królestwa wchodzi się przez chrzest, a jego organizacją jest Kościół. I dla tego w obecnym stanie ludzkości musimy mówić o porządku chrześcijańskim, który zawiera w sobie również zasady zakonu przyrodzonego. W szczególności istnieje określony

stosunek między Kościołem i państwem. Z tego względu Konstytucja będzie katolicka, gdy uwzględni zasady chrześcijańskiego porządku.

Zasady te są charakteru religijnego i moralnego. Dlatego o katolickości Konstytucji decyduje jej stanowisko w tych właśnie zagadnieniach religijnych i moralnych.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że to, co tu piszemy, dla bardzo wielu prawników i parlamentarzystów będzie niezrozumiałe. Wychowani w pozytywizmie prawniczym, nie rozumieją oni, że podstawą prawa pozytywnego muszą być zasady zakonu przyrodzonego, zasady moralne głębsze i niezmienne. Jak powszechną jest wśród prawników ta bezpodstawowość norm prawnych, widać z głośnej sprawy motywów, przytoczonych przez przedstawicieli Prokuratorji Generalnej w obronie posiadania przez państwo majątków, skonfiskowanych przez rząd rosyjski po powstaniu. Na szczególne podkreślenie zasługuje to, że pogląd, wypowiedziany przez tych prawników, nie był wypowiedziany, jako ich osobisty pogląd, ale, jak nas informowano, jako pogląd, przedtem uzgodniony w samej Prokuratorji i w Rządzie.

Mimo to i właśnie dlatego Konstytucja powinna podkreślić silnie, że norma prawna musi się opierać pozytywnie, lub negatywnie, na normie moralnej, to zn. że musi z niej wypływać, albo przynajmniej nie być z nią sprzeczna. Trzeba to uczynić, tembardziej że Komisja Konstytucyjna przyjęła ogromną większością głosów zasadę, iż naród jest źródłem władzy, naród to znaczy, ostatecznie, wola rządzącej większości. Trzeba przypomnieć, że wola rządzącej większości nie może decydować o wszystkiem według własnego uznania, lecz według niewzruszonych norm zakonu przyrodzonego i objawionego.

Choćby nawet nie było widoków wprowadzenia do konstytucji tej zasady moralnej, jako podstawy prawa pozytywnego, to i tak myśl katolicka powinna ją wyraźnie postawić i silnie bronić. Nigdy bowiem nie zwycięży zasada, ani dotrze do świadomości powszechnej, jeśli jej nikt w właściwym czasie i miejscu nie broni. Postawienie takiego postulatu pobudzi sumienia do zastanowienia się, a opinję publiczną do dyskusji. Warto też

zaznaczyć, że przyjęcie takiej zasady dałoby mocne podwaliny pod praworządność. Zresztą, już dzisiaj istnieje tu i ówdzie zrozumienie dla moralnej podstawy prawa pozytywnego. Tak np. prof. Wł. L. Jaworski w art. 1 swojego projektu Konstytucji zamieszcza postanowienie, że „władzę wykonywa Prezydent wedle zasad moralności Chrystusowej i nie może być w tem żadną normą ograniczonym".

Prof. Jaworski ma wielką zasługę, że nie wahał się przeciwstawić pozytywizmowi prawniczemu swego autorytetu, jaki posiada, ani wystąpić przeciw powszechnemu relatywizmowi w obronie moralnej zasady chrześcijańskiej, jako normy dla norm prawnych.

Jednakże zamiast „moralności Chrystusowej" należy postawić postulat, że organy państwa polskiego w wydawaniu ustaw, rozporządzeń i zarządzeń kierują się moralnością katolicką.

Dlaczego? Moralność Chrystusowa jest pojęciem, niedostatecznie określonem, i dlatego w praktyce moralność ta staje się katolicka, albo protestancka, albo prawosławna, albo świecka itd., zależnie od przewagi tych lub innych czynników. Między zaś temi moralnościami są bardzo wielkie różnice poglądów na małżeństwo i rodzinę, na wychowanie szkolne, na stosunek między państwem a religją itd. Wystarczy wymienić np. rozwód i nierozerwalność małżeństwa, śluby cywilne i religijne, Kościół ponadnarodowy i kościół narodowy itd.

Jeśli więc dla prawa pozytywnego mamy stworzyć mocną podstawę w postaci normy moralnej, to musimy wziąć normę zdecydowaną we wszystkich kierunkach. Inaczej reforma będzie tylko względna i mało, a właściwie nic nieskuteczna. Pozostanie bowiem walka o interpretację „moralności Chrystusowej". Nadto wiadomo, że właśnie oderwania norm prawnych od norm moralnych dokonali prawnicy głównie protestanccy, którzy powszechnie powoływali się w swej destrukcyjnej robocie na Chrystusa i Jego czystą moralność.

Mówiąc, że moralność katolicka powinna być podstawą norm prawnych, głosimy ideę państwa katolickiego, w szczególności Polski jako państwa katolickiego.

Wiemy, że odrazu powstaną wątpliwości i sprzeciwy. Państwo katolickie uniemożliwi życie ludziom innych wyznań, a ucisk sumienia? a inkwizycja? a ciemne średniowiecze? itd.

Nie możemy się tu wdawać w rozprawy historyczne. Odwołamy się do faktów, które wszyscy mamy w pamięci. Kościół nie zna ustępstw od zasad; słusznie broni swoich wiernych od szkodliwej dla wiary i moralności propagandy; pierwszemu upadkowi, nieraz zupełnie przypadkowemu, nie przyznaje cech ustalonego zjawiska. Ale głosi, że nikogo do wiary zmuszać nie można, dla świętości spokoju i błogosławieństwa zgody ustępuje nawet ze swoich słusznych uprawnień (nie zasad). Nie Kościół wywołuje ucisk i rozdrażnienie, ale ci, co się chcą posługiwać religją dla celów państwowych lub narodowych. Nietolerancją życiową i uciskiem, wbrew hasłom wolności, jakie głoszą, odznaczają się zwolennicy laicyzmu. Oni to chcą katolikom narzucić szkołę bezreligijną, małżeństwo świeckie i rozwodowe, państwo laickie. Oni to w walce z religją nie wahają się przed stworzeniem takiego stanu, jaki był do niedawna w Meksyku, a jaki jest w Rosji sowieckiej. Taką nietolerancją odznaczają się protestanci, np. do niedawna w Anglji, w Prusach. K. A. P. w odpowiedzi senatorowi Evertowi z d. 14 marca b. r. słusznie przypomniał, że „w Szwecji, ani ministrem, ani nauczycielem nie może być członek innego wyznania, jak tylko wyłącznie luterskiego. Katolicy i członkowie innych wyznań muszą na mocy prawa rejestrować się i opłacać składki na rzecz luterskich urzędów parafjalnych. Od r. 1915 nawet zapowiedzi nowożeńców katolickich mogą ogłaszać tylko pastory luterscy, a nie księża katoliccy".

Zasadę suwerenności Kościoła uznała Konstytucja Polska, ale przez to nasze państwo nie utraciło swej niezależności ani się zamieniło na teokrację.

Państwo jest katolickie, gdy przyjmuje w swem życiu oraz postępowaniu następujące zasady:

1. Moralny zakon przyrodzony jest normą wszystkich czynów ludzkich. Zakon ten prawie w całości przyjmują prawosławni, ewangelicy, nawet wielu niewierzących.

2. Kościół i państwo są społeczeństwami suwerennemi, każde w swoim zakresie.

3. Wskutek tego i Kościół i państwo rządzą się swojemi prawami w własnych dziedzinach.

4. Kościół i państwo powinny ze sobą współpracować. W szczególności państwo nie może niczego czynić, coby się sprzeciwiało prawu moralnemu, oraz winno poprzeć działalność Kościoła, jako wyższą, bo duchową, ale konkretny zakres tego poparcia, zasadniczo ustalony prawem przyrodzonem i objawionem, i jego pożyteczność, zależą w dużym stopniu od warunków historycznych, o których orzeka przedewszystkiem Kościół.

5. Kierując się zasadą katolicką i w swoim zakresie realizując ją w życiu, państwo katolickie toleruje istnienie i działalność innych wyznań, nawet bezwyznaniowości, gdy upadek wiary rzeczywiście zaszedł tak daleko, ale nie toleruje zwalczania religji, a w szczególności wiary i moralności chrześcijańskiej.

6. Szkoła państwowa i samorządowa ma być katolicką, a w okręgach inowierczych odpowiedniego wyznania. Szkoła bezwyznaniowa może być tylko prywatna.[1]

7. Podobnież prawo małżeńskie musi być dostosowane do prawa kanonicznego katolickiego, względnie innych wyznań, o ile mają odpowiednio rozwinięty i nieszkodliwy dla dobra powszechnego kodeks małżeński.

Stąd wynika, iż stwierdzenie, że Polska jest państwem katolickiem, nie spycha polaków, czy obywateli polskich innego wyznania do rzędu obywateli drugiego stopnia. Niekatolicy mogą zajmować stanowiska państwowe, uczestniczyć we władzy ustawodawczej, administracyjnej i t. d., pod warunkiem, że uznają tam, gdzie na to będzie miejsce, katolicki charakter państwa, co zresztą jest wyrazem przekonań większości i narodu polskiego i obywateli polskich innej narodowości, ale katolików.

---

[1] Mówiąc o ogólnych zasadach, nie możemy się tu powstrzymać od zwrócenia uwagi na stosunki polskie. Szerzy się u nas pogląd, przejęty od katolików, żyjących w państwie świeckiem lub protestanckiem, że katolicy powinni mieć swoje szkoły prywatne katolickie. Przeciwnie, w państwie polskiem dla katolików powinny być państwowe szkoły katolickie, a prywatne mogą być tylko ich uzupełnieniem.

IV.

Zaznaczyliśmy na początku rozdziału III, że katolickość Konstytucji wyraża się przedewszystkiem w jej stanowisku do spraw religijnych i moralnych.

Czy z zasad katolickich można wyprowadzić pewne wskazania ustrojowe?

Wiadomo, że Kościół uznaje wszystkie formy rządu, o ile można w nich osiągnąć i zrealizować sprawiedliwość społeczną (legalną). Zatem z nauki katolickiej nie można wyprowadzić wyłącznego uzasadnienia dla takiego lub innego ustroju form państwowych.

Ale z nauki katolickiej można wyprowadzić pewne wnioski, dotyczące treści tych form.

Nauka katolicka pojmuje społeczeństwo jako pewnego rodzaju organizm, a nietylko zbiór, agregat równych i wolnych jednostek. Tej nauce sprzeciwia się indywidualizm społeczny, który rozbija społeczeństwo, atomizuje je. Katolicka filozofja społeczna podkreśla istnienie dobra powszechnego, będącego zresztą warunkiem dobra każdej jednostki, i uznaje je za doskonalsze, bardziej boskie, niż dobro prywatne.

Skoro społeczeństwo jest pewną całością, organizacją, powstałą nie na skutek umowy społecznej, lecz pod wpływem przyrodzonych skłonności, nieznoszących zresztą działania wolnej woli w zakresie ustroju współżycia, przeto władza jest koniecznym wypływem tej organizacji, a ci, którzy stoją na czele społeczeństwa, zorganizowanego w państwo, rzeczywiście posiadają władzę, wymagającą posłuchu w sumieniu obywateli, i mają obowiązek rządzenia.

Otóż nauka katolicka wychowuje obywateli w tem poczuciu społecznem, w tem poszanowaniu władzy i posłuchu dla niej, dopóki nie narusza zakonu moralnego.

Z tego społecznego poglądu wypływa organizacyjne pojmowanie społeczeństwa, ujmowanie poszczególnych przejawów życia w formie organizacji zawodowej lub innej. W zakresie stosunków między kapitałem i pracą Reskrypt Kongregacji Koncyljum

z 5 czerwca 1929 r. twierdzi, że „we współczesnym stanie rzeczy Kościół uznaje tworzenie takich stowarzyszeń zawodowych za moralnie konieczne" i pobudza do ich tworzenia.[1] Sądzimy, że jest w duchu nauki katolickiej to, aby w budowie ustrojowych form państwa ten pierwiastek organizacyjno-społeczny i zawodowy znalazł odpowiednie uwzględnienie. To samo można powiedzieć o rodzinie, bo społeczeństwo składa się z rodzin, a nie jednostek, które wchodzą do społeczeństwa zasadniczo przez rodziny.

V.

Czy Konstytucja nasza odpowiada tym warunkom katolickości? Nie ulega wątpliwości, że się w niej ujawnia w wielu miejscach indywidualistyczne pojmowanie społeczeństwa, które zresztą może być liberalne (np. w sprawach religijnych), albo etatystyczne np. w sprawach gospodarczych i szkolnych.

Wyrazem tych poglądów jest oparcie ochrony pracy na tem, że praca jest główną podstawą bogactwa (art. 102). Zatrąca to o materjalizm.

Liberalizmem religijnym należy tłumaczyć umieszczenie przepisów moralnych i religijnych w rozdziale o prawach i obowiązkach obywateli. Obowiązki te bowiem i prawa nie są tylko zdobyczą historyczną w walce z absolutyzmem państwa absolutnego i policyjnego, nie są tylko obowiązkiem i prawem obywateli poszczególnych, ale także obowiązkiem i prawem samego państwa. Państwo liberalne, zbudowane na podłożu indywidualistycznem, uznaje się za neutralne w sprawach religijnych, i całe zagadnienie przenosi do sfery prywatnej działalności obywateli. Z natury swej państwo nie może być awyznaniowe i przeto neutralne, a w rzeczywistości nigdy niem nie jest, bo neutralności w życiu zachować niepodobna: neutralność zamienia się na taki lub inny pozytywny pogląd i postępowanie często staje się zdradą i przestępstwem.

---

[1] Kościoł a stowarzyszenia zawodowe. Reskrypt św. Kongregacji Koncyljum w zatargu między pracodawcami i zarobnikami z 5 czerwca 1929. Wyd. Tow. Wiedzy Chrześć. w Lublinie 1929, n. 4 i 5, s. 15 i 17.

W Konstytucji polskiej są takie przejawy neutralności obok przejawów religijnego, w szczególności katolickiego zdeklarowania się neutralności. Konstytucja nie była ułożona według jednej konsekwentnej zasady, ale jest dziełem kompromisu.

W każdym razie uznaje ona osobny statut dla związków religijnych, w szczególności suwerenność Kościoła i współpracę państwa z Kościołem i z innemi związkami religijnemi, zwłaszcza w sprawach szkolnych, oraz pierwszeństwo Kościoła w precedencji i w unormowaniu stosunków współpracy między Kościołem i państwem.

I to przemawia za jej katolickością.

VI.

Jeśli się przyjmie układ i sformułowanie przepisów naszej Konstytucji, to należałoby wprowadzić następujące zmiany.

W art. 1 do zdania: „Państwo Polskie jest Rzecząpospolitą" dodać: „i kieruje się w swem prawodawstwie i działaniu zasadami religji rzymsko-katolickiej".

W art. 2 zamiast: „Władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu" umieścić: „źródłem wszelkiej władzy jest Bóg, a jej normą zakon przyrodzony i objawiony".

W art. 20 winno się formę ślubowania dla posłów zamienić na wyznaniową przysięgę, a ślubowanie zostawić dla bezwyznaniowców.

W art. 54, przepisującym złożenie przysięgi przez Prezydenta, zamiast słów: „w Zgromadzeniu Narodowem" należy podać: „w kościele katedralnym w Warszawie lub innem mieście".

W art. 96 do zdania: „Urzędy publiczne są w równej mierze dla wszystkich dostępne, na warunkach prawem przepisanych" dodać: „z zasadniczem uwzględnieniem wyznaniowości tych instytucyj, w których się ma do czynienia z sumieniem obywateli".

W art. 99, gdzie jest mowa o własności prywatnej, po słowach: „ze względów użyteczności" dodać: „publicznej" i po słowach: „za odszkodowaniem" dodać: „sprawiedliwem", a nadto podkreślić, że na własności ciążą obowiązki moralne i społeczne.

W art. 102, stanowiącym o ochronie pracy, po wyrazie „praca” w pierwszem zdaniu dodać słowa: „jako wartość ludzka i”. W zdaniu zaś ostatniem wyrazy: „Państwo ma obowiązek udostępnienia także opieki moralnej i pociechy religijnej obywatelom, któremi się bezpośrednio opiekuje w zakładach publicznych” zastąpić wyrazami: „ma obowiązek zorganizowania w porozumieniu z władzami kościelnemi obsługi religijnej”, który to przepis nie zawiera przymusu względem pensjonarjuszy, a lepiej określa zadanie państwa; nadto po wyrazie „państwo” dodać: „i samorządy”.

W art. 114 zdanie pierwsze: „Wyznanie rzymsko-katolickie, będące religją przeważającej większości narodu, zajmuje w państwie naczelne stanowisko wśród równouprawnionych wyznań” zastąpić zdaniem: „Religja rzymska katolicka jest religją państwową”. W ustępie zaś drugim po zdaniu: „Kościół rzymsko katolicki rządzi się swemi prawami”, dodać: „Państwo przyznaje skutki cywilne małżeństwu, zawartemu według przepisów prawa kanonicznego, i uznaje, że właściwemi sądami co do orzekania w sprawach węzła takiego małżeństwa jest sąd duchowny. Wprowadzenie w życie tego postanowienia będzie dokonane po porozumieniu się ze Stolicą Apostolską.

W art. 116 należy sformułowanie negatywne zamienić na pozytywne ze względu na dobro samego państwa, gdyż nowe wyznania mogą być poprostu ekspozyturą sąsiednich państw: „Władze przyznają prawne uznanie nowemu wyznaniu, gdy już jest utrwalone i, gdy nie przedstawia niebezpieczeństwa dla państwa”.

Pierwszemu zdaniu art. 120 należy nadać nowe brzmienie: „Szkoły powszechne i średnie, zarówno ogólne, jak specjalne, o ile są w całości lub częściowo utrzymywane przez państwo lub samorządy, są wyznaniowe co do uczniów, co do profesorów, wykładających przedmioty, związane z religją i moralnością, i co do podręczników. Odstępstwo od tej zasady ze względu na miejscowe warunki, jak również ustalenie przedmiotów, związanych z religją i moralnością, władze szkolne przeprowadzą w porozumieniu z odpowiedniemi władzami kościelnemi”. Zdanie drugie o kierownictwie nauki religji i nadzorze zatrzymuje się.

SYLWETKI.

Dr. Ignacy Seipel.[1]

Nie zginął jeszcze ten naród, który potrafi wydać z siebie w najkrytyczniejszej chwili jednostkę o odpowiednio wielkiej sile umysłu i zaletach serca. Takich ludzi ma każdy naród, bo każdy naród przechodzi różne koleje losu, każdy zna nietylko szczyty powodzenia, ale i głębie upadku, z których podnosi się właśnie dzięki owym potężnym indywidualnościom. Takim człowiekiem dla nowej powojennej Austrji okazał się ks. prałat dr. Ignacy Seipel.

Urodził się w Wiedniu w r. 1876 jako syn rodziców prostych i ubogich. Po skończeniu szkoły powszechnej wstąpił do gimnazjum, gdzie otrzymał świadectwo dojrzałości w r. 1895. Bezpośrednio potem zapisuje się na wydział teologiczny uniwersytetu wiedeńskiego. W roku 1899 otrzymuje święcenia kapłańskie. Jest przez pewien czas wikarym, później proboszczem w Dolnej Austrji. Tam właśnie zetknął się z ludnością wiejską, nauczył się mówić do niej, trafiać jej do przekonania, co mu potem ogromnie ułatwiło pozyskanie sobie tej ludności dla celów męża stanu. W dalszym ciągu jednak prowadzi swoje studja, to też w roku 1903 otrzymuje tytuł doktora teologji na uniwersytecie wiedeńskim. Ponieważ już dosyć wcześnie zaczął interesować się nauką, przeważnie w zakresie socjologji i ekonomji, więc szybko postępuje naprzód w karjerze naukowej. W roku 1907 obejmuje, jako docent prywatny, wykłady z dziedziny teologji moralnej w uniwersytecie wiedeńskim, a w r. 1909 jest powołany do Salzburga w charakterze profesora zwyczajnego tegoż przedmiotu. W r. 1917 powołują go do Wiednia na miejsce Schiedlera, znakomitego socjologa. Ten okres dziesięcioletni od roku 1907 do 1917 ukazuje nam ks. Seipla w podwójnym chara-

[1] *Seipels Reden im Österreich und anderwärts.* Eine Auswahl zu seinem 50. Geburtstage. Herausgegeben von f. Gessl. Wien 1926. Por. też art. Veraxa w Revue des Deux Mondes 1 mars 1929.

kterze: jako człowieka nauki oraz działacza społecznego. Przez swą pracę naukową stał się znany szerokim kołom ludzi, interesujących się zagadnieniami wiedzy czystej, jak i stosowanej, nietylko w kraju, ale nawet i zagranicą. Przez udział zaś, jaki bierze w pracach stronnictwa chrześcijańsko-społecznego daje się poznać masom ludowym. W tym okresie nawiązał bliższe stosunki z prof. Lammaschem. Za pośrednictwem owego profesora nawiązuje ks. Seipel kontakt z cesarzem Karolem, który go nawet wysyła do Szwajcarji dla zorganizowania nieoficjalnych rokowań pokojowych, a następnie wchodzi do ostatniego gabinetu cesarstwa austrjackiego jako minister opieki społecznej. Niedługo sprawuje swoje funkcje, bo tylko dni 15, gdyż wtedy cała monarchja habsburska wali się w gruzy.

W lutym 1919 roku był wybrany na posła do konstytuanty narodowej, a wkrótce potem wchodzi do zarządu partji chrześcijańsko-społecznej. Na tych stanowiskach zdobywa sobie takie znaczenie, że w roku 1921 obejmuje prezesurę swej partji, jego godność kościelna też się zwiększa, w grudniu tegoż roku otrzymuje bowiem tytuł pronotarjusza apostolskiego, a w roku następnym jest przez związkowy sejm austrjacki powołany na najwyższe stanowisko w państwie, na urząd kanclerza związkowego.

Wielki to był fakt dla Austrji, która znajdowała się wtedy już o krok od przepaści. Z dawnego ogromnego terytorjum pozostało tylko dziewięć prowincyj, zamieszkałych przez ludność przeważnie niemiecką. Granice tej republiki związkowej nie były jeszcze ostatecznie ustalone. Inflacja spowodowała spadek katastrofalny korony oraz te wszystkie skutki, które my tak dobrze znamy z naszych własnych przeżyć. A więc niemożność zrównoważenia budżetu państwowego, zniszczenie kapitału obrotowego, brak zaufania do pożyczek państwowych, kryzys gospodarczy, wywołany powyższemi zjawiskami oraz tem, że aparat wytwórczy, nastawiony na produkcję dla ogromnego obszaru dawnej monarchji nie mógł się odrazu przystosować do nowych, tak zasadniczo zmienionych warunków gospodarczych. Wynikłe stąd bezrobocie, drożyzna artykułów pierwszej potrzeby oraz spadek korony powoduje ogólną nędzę. Do obniżenia poziomu moral-

nego i tak już niskiego, tak jak we wszystkich krajach, wskutek wojny, dołącza się jeszcze czynnik spekulacji, tak rozwielmożniony, że dla wielu ludzi staje się jedynem źródłem utrzymania. Wszystko to stwarza niewiarę w możność samoistnej egzystencji Austrji, co przyczynia się do powstawania dążności seperatystycznych w poszczególnych prowincjach oraz do powstawania tendencyj przyłączenia Austrji do Niemiec. Rządy, pozostające w rękach jednej z dwu głównych partyj politycznych, chrześcijańsko-społecznej oraz socjal-demokratycznej, nie mogły złemu zaradzić.

Zwracały się o pomoc do państw sąsiednich i pomoc tę otrzymywały, ale była to tylko kropla w morzu. Groziła katastrofa.

Jeden człowiek tylko nie stracił nadziei ocalenia. Tym człowiekiem był ks. Seipel. W maju 1922 r. przedłożył parlamentowi swój program naprawy. Socjaldemokraci chcąc mu wyrządzić niedźwiedzią przysługę, wezwali go, aby sam stanął na czele rządu i przeprowadził swój program sanacji. Ks. Seipel nie zawahał się i przyjął to najodpowiedzialniejsze stanowisko z rąk parlamentu dnia 31 maja 1922 r. Sytuacja jego była tem trudniejsza, że choć w parlamencie zapewnił sobie stałą większość, złożoną z elementów konserwatywnych (konserwatywnych w stosunku do programu socjaldemokratów), a więc ze swego stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, dalej z t. zw. Grossdeutsche (po polsku możnaby ich nazwać wielkoniemcami albo lepiej wszechniemcami, gdyż ta grupa przedewszystkiem dążyła do Anschluss'u), oraz z grupy wielkich właścicieli ziemskich, to jednak zarząd samego miasta Wiednia był w rękach socjalistów.

Sytuacja ogólna po objęciu steru rządu przez ks. Seipla początkowo bynajmniej się nie poprawiła, ale raczej jeszcze pogorszyła. Depresja ogólna osiągnęła swój punkt kulminacyjny dnia 15 sierpnia 1922 r. kiedy to ks. Seipel, jako kanclerz federacyjny oraz minister spraw zagranicznych, szukając pomocy u państw zachodnich został przez konferencję londyńską odprawiony ze wskazówką aby się udał do Ligi Narodów Ks. Seipel jedzie wtedy do Berlina, do Pragi, do Werony, ale zrozumiawszy, że żadne z państw samo jedno nie da mu skutecznej pomocy, udaje się do Genewy i tam dnia 6 września staje przed forum

Ligi Narodów. Wymownie przedstawia grozę położenia swego kraju, wskazuje, że jedynie Liga Narodów może dać ocalenie, że jest jej obowiązkiem uratować wielkie ognisko cywilizacji, że Austrja w razie odmówienia jej kredytów nie cofnie się przed użyciem żadnych środków, któreby ją mogłyby ocalić od zguby, choćby to mogło wstrząsnąć podstawami równowagi Europy i wywołać najgorsze następstwa dla sprawy pokoju. Wrażenie tej mowy było ogromne. Sprawa Austrji była wygrana. W trzy tygodnie potem podpisano protokół stwierdzający udzielenie Austrji kredytów pod kontrolą finansową Ligi Narodów, nakładający przy tej sposobności na rząd austrjacki zobowiązanie niewchodzenia z Niemcami w żadne układy, mogące prowadzić do Anschluss'u, a więc przedewszystkiem niezawierania z niemi unji celnej.

Dużo trudu kosztowało uzyskanie tej pożyczki i wielkie było jej znaczenie. Ale bez porównania więcej mozołu, zabiegów, starań i cierpliwości wymagało wprowadzenie zamierzonego dzieła naprawy w życie.

Więc naprzód dla uzdrowienia waluty i uregulowania obiegu pieniężnego stworzono Bank Narodowy (Nationalbank), dzięki pożyczce utrzymano równowagę budżetów, dla zapewnienia jej na przyszłość zaprowadzono ogromne oszczędności (między innemi zniesiono kilka ministrstw), od ludności zażądano znacznych ofiar podatkowych, dla rozwinięcia życia gospodarczego pozawierano szereg umów gospodarczych z innemi państwami, starano się o usprawnienie administracji i t. p.

Seipel wiele musiał okazać cierpliwości, wytrwałości, energji i optymizmu żeby nie ulec tym prośbom, przedstawieniom i naleganiom, jakie ze wszystkich stron ciągle do niego kierowano, żeby, bądź to poniechał zaprowadzenia pewnych oszczędneści i związanych z tem redukcyj, bądź zmniejszył ciężary podatkowe albo społeczne, bądź podtrzymał pewne przedsiębiorstwa i warsztaty pracy. Jak bardzo był ostrożny w każdym posunięciu, dotyczącym dzieła uzdrowienia Austrji, świadczą słowa dr. Ottona Bauer'a, jednego z przywódców socjaldemokratów, zaciekłych opozycjonistów i przeciwników ks. Seipla, kiedy, czyniąc mu za-

rzut za tę ostrożność, twierdzi, że kontrola finansowa Ligi Narodów już dawno zniesiona, a stan finansowy Austrji jest doskonały.

Nic więc dziwnego, że taki stan rzeczy musiał przysporzyć ks. Seiplowi dużo krytyków, z których jedni zarzucali mu, że podał dobrę imię Austrji na pogardę zagranicy, przez zgodzenie się na kontrolę finansową Ligi, inni dowodzili, że rujnuje życie gospodarcze kraju; jeszcze inni, socjaldemokraci, że jest sługą burżuazji i wrogiem proletarjatu. To też dnia 1 czerwca 1924 r. jakiś robotnik tkacki strzela do niego z rewolweru. Ciężko ranny kanclerz, widząc tłum rzucający się na owego zbrodniarza ostatkiem sił woła: „Nie bić, nie bić”.

Wieścią o tym zamachu został poruszony cały świat. Zewsząd przychodziły depesze, listy, przyjeżdżali mężowie stanu, wybitni działacze społeczni i polityczni, korespondenci pism. Dzięki troskliwej opiece lekarzy oraz sióstr pielęgniarek ks. Seipel mógł po czterech miesiącach znowu stanąć do pracy. Ale w czasie jego niemocy walki wewnętrzne, tak się zaostrzyły, że 17 listopada zmuszony był ustąpić. Że fakt odrodzenia Austrji uważano powszechnie za dzieło jednostki, ks. Seipla, o tem świadczyły wypowiadane nietylko w kraju, ale i zagranicą obawy, czy po ustąpieniu ks. Seipla dzieło naprawy utrzyma się. Były kanclerz odpowiadał uspokajająco, mówiąc, że fundamenty zrębu gospodarczego są na tyle mocne, iż jego następca nię będzie miał już większych trudności.

Możnaby sądzić, że ks. Seipel odpocznie teraz, po tak wyczerpujących umysłowo i nerwowo pracach. Stało sie inaczej. Ks. Seipel nie zaprzestał prowadzenia tego samego trybu życia, co przedtem, z ta różnicą, że więcej czasu mógł poświęcić pracy propagandowej na terenie Austrji, jak również większości krajów europejskich, a nawet brał udział w kongresie Eucharystycznym w Chicago, dokąd go zaproszono dla wygłoszenia referatu. W kraju jest w dalszym ciągu posłem do parlamentu oraz prezesem partji chrześcijańsko-społecznej.

Po upadku gabinetu Ramka, znowu zostaje powołany na stanowisko kanclerza federalnego. I w tym okresie sprawowania

władzy zasługuje sobie po raz drugi na miano zbawcy ojczyzny, uwalniając ją od widma rewolucji i anarchji.

Kraj bowiem przeżywał ciężki kryzys gospodarczy, wywołany stabilizacją waluty, a spowodowane tem bezrobocie i zażarte walki partyjne stwarzały doskonałe podłoże do wszelkiego rodzaju rozruchów. Kiedy więc socjaldemokraci urządzili demonstrację uliczną dla poparcia swoich żądań w parlamencie, skorzystały z tego elementy komunistyczne oraz zbrodnicze i przemieniły Wiedeń w widownię pożarów, rozbijania magazynów, grabieży, demolowanie lokali dzienników konserwatywnych, a nawet wznoszenia barykad.

Ks. Seipel nie stracił zimnej krwi. Na pierwszą wieść o rozruchach przybywa z prowincji do Wiednia i nie waha się użyć nawet siły zbrojnej, aby grabieniom położyć kres i przywrócić spokój. Kiedy w tej ciężkiej chwili przychodzą do niego przedstawiciele socjaldemokratów i domagają się jego ustąpienia i oddania władzy socjaldemokratom, odpowiada im, że tylko parlament może złożyć go z urzędu. Uzyskawszy potwierdzenie swego stanowiska przez parlament, oraz mając zapewnione poparcie ludności wiejskiej prowincyj, szybko likwiduje skutki zaburzeń stołecznych.

W roku 1928 grozi wytworzenie się podobnej sytuacji. Obie główne partje, chrześcijańsko - społeczna i socjal demokratyczna wyznaczyły ten sam dzień i to samo miejsce w Wiedniu na manifestacje. Obie gromadziły znaczne siły na to spotkanie się. I tutaj znów ks. Seipel używając całego swego rozumu politycznego, i energji, zażegnał burzę.

Reasumując działalność polityczną i społeczną ks. Seipla, należy powiedzieć, że streszcza się ona w dziele uratowania Austrji od ruiny gospodarczej i jej nieprzewidzialnych następstw politycznych nietylko dla samej Austrji, ale i dla całej Europy, oraz w fakcie drugim, przypuszczalnie równie wielkiego znaczenia, uchronienia ledwo zmontowanego nieokrzepłego jeszcze w sobie państwa od wojny domowej lub rządów, odpowiadających bolszewickim.

Dla tych więc zasług cieszy się ks. dr. Seipel ogromnem uznaniem, zwłaszcza zagranicą. Ale w ostatnich czasach zaczynają

się w niektórych kołach zagranicą zapatrywać z pewnym krytycyzmem na jego politykę zewnętrzną. Chodzi tu mianowicie o kwestję t. zw. Anschluss'u. Stanowisko ks. Seipla początkowo raczej negatywne w tej sprawie z biegiem czasu zdaje się ulegać pewnej ewolucji na korzyść tej tendencji. Poruszenie tej sprawy prowadzi nas z konieczności do zaznajomienia się z ks. Seiplem, jako człowiekiem nauki.

Poglądy jego noszą wybitne znamię teologji moralnej, dzięki czemu odznaczają się wszechstronnością ujęcia oraz objektywizmem, gdyż te cechy, jak mówi wyraźnie ks. Seipel, są najistotniejszą cechą Katolicyzmu, który widzi w nich charakterystyczne cechy Boga. Wszelkie zagadnienia ks. Seipel traktuje zawsze ze stanowiska ducha, sub specie aeternitatis, co pozwala na głębsze ich zrozumienie.

Działalność naukowa, oprócz wykładów uniwersyteckich, obejmowała bardzo liczne, ale przeważnie drobne prace, artykuły do czasopism treści moralnej i pedagogicznej, później w wirze życia politycznego jego poglądy na różne sprawy zawierają się w mowach i referatach, których wygłosił całe mnóstwo na najrozmaitsze tematy.

Jak już wiemy, zainteresowania ks. Seipla szły w dwojakim kierunku: teologji oraz nauk społecznych, zwłaszcza socjologji i ekonomji. Zajęcie się temi ostatniemi możnaby wytłumaczyć ogólnym prądem umysłowym, jaki został wzbudzony encykliką Leona III *Rerum Novarum.* Sam ks. Seipel w późniejszych mowach wspomina o swoich czasach młodości, jako o czasach energji i zapału, z jakim katolicy zajęli się teoretycznie i praktycznie kwestją społeczną. Wszyscy wtedy zdawali sobie sprawę, że jest to moment przełomowy w życiu katolicyzmu, dla którego otwarło się nowe pole działania.

W r. 1916 ukazuje się największa i najobszerniejsza praca ks. Seipla p. t. *Naród i państwo* (Nation und Staat), która łącznie z wydaną w roku następnym małą, ale treściwą pracą *Myśli o austrjackiej reformie ustroju* („Gedanken zur österreichischen Verfassungsreform") sprawia, że autor jej zdobywa sobie w Austrji opinję wybitnego teoretyka ustroju państwowego, żarliwego zwo-

lennika utrzymania monarchji austrjackiej, jednak przy dokonaniu poważnych zmian w jej ustroju konstytucyjnym. Te właśnie poglądy, będąc w zgodzie ze stanowiskiem prof. Lammascha, pozwoliły ks. Seiplowi przy jego pomocy osiągnąć stanowisko ministra w ostatnim gabinecie cesarstwa.

Punktem wyjścia dla dalszych rozważań jest oddzielenie pojęć narodu i państwa. Mogą istnieć państwa, które obejmują w sobie kilka narodów. Każdy naród i każde państwo ma swoją misję dziejową do spełnienia. Bardzo dobrze jest, jeżeli jakieś państwo składa się tylko z jednego narodu, bo wtedy obie te instytucje wspierają się wzajemnie i tworzą dużą siłę zwartą i spoistą. Trudniejszy jest los państw o niejednolitym składzie narodowościowym z powodu tarć i walk wewnętrznych, ale misja ich jest szczytna, bo gromadząc razem różne narody, dają im możność lepszego poznania się, zrozumienia pokochania, a jednocząc je do pewnych wspólnych zadań, ukazują im, że ponad celami narodowemi istnieją wyższe ideały nadnarodowe.

Do takich państw należy właśnie Austrja, idąca wzorem dawnego cesarstwa rzymskiego oraz późniejszego cesarstwa wieków średnich, która miała za zadanie skupiać w sobie cały świat chrześcijański, jednocząc go do wspólnych celów szerzenia i rozwijania kultury chrześcijańskiej, bez względu na różnice szczepowe i plemienne.

Poglądy powyższe znajdują dalsze rozwinięcie bądź w *Myślach o austrjackiej reformie ustroju*, bądź w mowach i referatach.

Ponieważ cudzoziemcy często zarzucali Austrjakom ich brak patrjotyzmu, mający się przejawiać w dążeniu ich do Anschluss'u i pozbawienia się w ten sposób samodzielności, ks. Seipel czuł się w obowiązku tę sprawę wyjaśnić w sposób następujący. Austrjacy są patrjotami, t. zn. posiadają miłość dla swej ziemi ojczystej, poczuwają się do wspólności duchowej, kulturalnej między sobą, dzięki bogatej tradycji wielowiekowej w dziedzinie myśli, moralności, sztuki i przeszłości politycznej, tudzież gotowi są dla ponoszenia ofiar w obronie tej ziemi i spuścizny duchowej przodków. Ale ten patrjotyzm komplikuje się poczuciem przynależności do narodu niemieckiego, poczuciem, które góruje

ponad przynależnością państwową. Austrjacy mają inne pojęcia narodu i państwa, niż pewne narody zachodnie. Podczas kiedy dla tych ostatnich naród i państwo to jedno, dla Austrjaków są to dwa odrębne od siebie pojęcia, tak że może być państwo, łączące w sobie kilka narodów tak dobrze, jak i naród, który tworzy dwa lub więcej państw.

Taka różnica w powyższych poglądach da się wytłumaczyć rozwojem wypadków historycznych. W wiekach średnich poszczególne państwa nie miały pełnej suwerenności, suwerenem był cesarz. Dopiero później doktryna o suwerenności państw zaczęła się ustalać naprzód we Francji, skąd przechodziła dalej.

Najdłużej pozostały wierne dawnemu pojęciu państwa terytorja niemieckie oraz włoskie. Państewka włoskie jednak w XIX w. zarzucają tę koncepcję, tworząc jednolite państwo suwerenne. Dawny charakter państwa o niepełnej suwerenności posiadają do pewnego stopnia jeszcze tylko kraje niemieckie, tworząc nie państwo, ale Rzeszę, nie Staat, ale Reich.

Wniosek z powyższego taki, że Austrjacy są w dość trudnej sytuacji godzenia tych dwuch uczuć, z jednej strony patrjotyzmu, miłości swej ziemi, swego państwa, z drugiej strony poczucia wspólności narodowej z Niemcami. Zarzut braku partjotyzmu z racji tendencji anschluss'owych byłby więc powierzchowny, bo nieoparty na dokładnej analizie skomplikowanego procesu uczuciowego duszy austrjackiej.

Jeżeli chodzi o stanowisko ks. Seipla w tej sprawie to trzeba powiedzieć, że godził on z sobą umiejętnie oba uczucia. Posiadał wielką miłosć swej ziemi i ogromne przywiązanie do dawnej monarchji austro-węgierskiej, którą chciał ratować nawet w chwili, kiedy się już rozpadała.

Kiedy republikę powstrzymał od stoczenia się w przepaść, to uczynił to nie dla republiki, ale dla jej ludu, dla którego miał wielkie uczucie pasterza dusz, powierzonych jego pieczy.

Z drugiej strony jednak poczuwał się do wspólności narodowej z Niemcami. Od popierania ruchu przyłączenia Austrji do Niemiec powstrzymywała go wiara w siły, w żywotność republiki,

wiara, którą ogół utracił. Z biegiem czasu, począł wykazywać pewną sympatję względem tendencji Anschluss'u.

Ta jednak pewna zmiana jego poglądów nie miała większego znaczenia praktycznego, gdyż „prałat — dyplomata" w roku 1929 ustąpił ze swego stanowiska kanclerza federalnego. oraz ministra spraw zagranicznych.

Większe znaczenie mają dla nas jego poglądy na charakterystykę czasów przedwojennych i obecnych, problem pokoju, który obejmuje tak dziedzinę współpracy międzynarodowej, jak i pracy wewnątrz poszczególnych państw nad załagodzeniem waśni narodowych, klasowych, partyjnych.

Czasy przedwojenne charakteryzowały trzy pojęcia, technika, organizacja i demokracja. Technika, mniemano, zaspokoi wszelkie dążenia ludzkie, sprowadzi raj na ziemię, o ile to tylko możliwe. Organizacja — to technika zastosowana do ludzi. Jednostka jest słaba, masa — to potęga, ale masa zorganizowana. Postęp polega na zastępowaniu wysiłków jednostkowych wysiłkami zbiorowemi, dzieł jednostkowych — dziełami zbiorowemi. Trzecie pojęcie to demokracja. Była ona na ustach wszystkich. Żądano zaprowadzenia jej wszędzie, nawet w Kościele.

Wojna była dobrą szkołą życia. Poglądy się zmieniły. Techniki i organizacji już się teraz nie ubóstwia, — wojna nauczyła, że i jedna i druga to jak miecz obosieczny, to jak woda, ogień i wszystkie żywioły przyrody, będące warunkiem istnienia człowieka i jego cywilizacji, ale nietrzymane w karbach, — mogące obrócić się na jego zagładę.

Demokracji już się tak nie pojmuje, jak dawniej. Poprzednią jej formę t. j. formę Rządów parlamentarnych zastępuje się nowemi. Bolszewizm jako rządy jednej partji politycznej, oraz system dyktatury, są wyrazem tej samej demokracji.

Należy tylko pojmować ją szerzej, jako odpowiedzialność rządu przed ogółem obywateli, odpowiedzialność wypływającą z ujęcia państwa nie jako instytucji, będącej własnością poszczególnych jednostek, ani nawet własnością wszystkich jednostek, ale z pojmowania państwa jako dobra wspólnego wszystkich obywateli jako całości. W tem rozumieniu demokracja nie jest

związana w sposób konieczny z żadną formą rządów, może ona istnieć nawet w systemie dyktatury lub systemie bolszewickim, bo i tam istnieje odpowiedzialność przed ogółem, choć na nieustalony prawnie przeciąg czasu.

Zmianę zaszłą po wojnie możnaby określić w ten sposób, że ludzkość cywilizowana już nie korzy się przed formami, przed techniką, organizacją czy demokracją, ale szuka treści, szuka celu, pyta, co ma być wytwarzane w sposób technicznie najdoskonalszy, jaki jest cel danej organizacji, jaki jest jej duch, patrzy się na jakość, nie na ilość—słowem, człowiek teraz nie chce już być sługą i poddanym form zewnętrznych, ale chce niemi rządzić, dostosowywać do swoich potrzeb, chce być ich panem i władcą.

Najważniejszy problem czasów obecnych to praca nad osiągnięciem i utrwaleniem pokoju, zarówno między państwami, jak i wewnątrz poszczególnych społeczeństw. Wysiłki utrwalenia pokoju międzynarodowego stworzyły Ligę Narodów. Ma ona dużą rolę do spełnienia, ale może ona swoje zadania wykonywać tylko b. powoli, o ile wytworzy się odpowiednia atmosfera wzajemnej ufności i przychylności. Pokój zapanuje dopiero wtedy, kiedy poszczególne państwa zrzekną się części swej suwerenności na rzecz Ligi Narodów. W dotychczasowych okolicznościach może ona tylko w pewnej mierze przyczynić się do zachowania zabezpieczenia pokoju już istniejącego, ale nie może go stworzyć tam, gdzie go niema. Praca nad pokojem powszechnym wiedzie przez starania o pokój wewnętrzny w państwach i społeczeństwach. Ten naród najskuteczniej przyczyni się do pokoju ogólnego, który naprzód u siebie go osiągnie.

Równowagę wewnętrzną wielu państw zakłóca kwestja niedopasowania gospodarczego obszarów, stanowiących jednostkę polityczną. Tutaj poglądy b. kanclerza Austrji są ogromnie ciekawe. Oto historja poucza nas, według niego, jakoby jedynem wyjściem z sytuacji, zdawałoby się nierozwiązalnej jest rozłączenie, rozdział władz, o których przyzwyczailiśmy się myśleć, że są nierozdzielne. Chociaż najlepiej prosperują państwa jednolite pod względem narodowościowym, to jednak niekiedy lepiej jest, żeby jakiś naród wchodził w skład różnych organizmów pań-

stwowych, albo kilka narodowości tworzyło jedną całość państwową. Podobnie przedstawia się sprawa stosunku państwa do jednostki gospodarczej. Ale takie ułożenie mapy politycznej świata, w szczególności Europy, żeby granice polityczne pokrywały się z granicami narodowościowemi i jednocześnie granicami całości gospodarczych, jest niemożliwe. Po wojnie, poczucie łączności narodowej przybiera na sile, co powoduje ustalanie granic na podstawie uwzględniania tego czynnika etnicznego. Wytworzyły się stąd ogromne trudności natury gospodarczej, których najlepszym przykładem może być Austrja. Wyjściem z tej sytuacji może być rozdzielenie tych dwuch dziedzin życia i stworzenia oddzielnych organizmów gospodarczych dzięki unjom celnym. Niewątpliwie miał tu na myśli „prałat dyplomata" sytuację Austrji oraz głośne projekty unji celnej Austrji i Niemiec, unji, której Austrja zobowiązała się już przy zaciąganiu w r. 1922 pożyczki nie zawierać.

Na tle trudności gospodarczych rozgrywają się walki polityczne, partyjne oraz walki klasowe między poszczególnemi grupami społecznemi. W walkach politycznych złem jest nietyle niezgoda, waśnie, ile raczej zaślepienie i zacietrzewienie partyjne, które każe myśleć przedewszystkiem o interesie partji, a zapomnieć o wyższym interesie, o dobru całości społeczeństwa.

Prawdziwem nieszczęściem ludzkości jest hasło walki klas. Wyznawcy tego hasła powołują się na historję. Ale historja zna tylko sporadyczne wystąpienia przeciwko sobie poszczególnych klas względnie stanów, wystąpienia, spowodowane wyjątkowemi okolicznościami, nigdy zaś stałego usposobienia do walki, nigdy dążenia do tego, aby hasło nienawiści stało się czynnikiem dziejów, aby wytępić wszystkie inne klasy. Takie dążenie byłoby zgubą całego dotychczasowego dorobku cywilizacyjnego, który opiera się przecież na podziale pracy, a co za tem idzie, na istnieniu daleko idącego zróżnicowania społecznego. Hasło walki klas jest ściśle związane z postulatem innego, sprawiedliwszego niż dotąd, stosunku między kapitałem i pracą.

Ustalenie takiego stosunku jest najważniejszem zadaniem naszej epoki. Nauka katolicka w tej dziedzinie nie jest jeszcze

dostatecznie rozwinięta. W każdym razie można powiedzieć, że mylą się, jak zawsze, fanatycy krańcowi, zarówno z lewa, jak i ci z prawa. Błędnem jest jakoby życie gospodarcze nie było objęte dziedziną moralności, jakoby organizacja tego życia mogła się zupełnie nie liczyć z wymaganiami etyki. Ale błędnem jest również przecenianie znaczenia pracy w procesie wytwarzania dóbr gospodarczych, połączone z niedocenianiem jej znaczenia w procesie rozdziału dóbr przez odmówienie pracownikowi prawa własności w stosunku do owoców jego pracy. „Niema ustroju ekonomicznego, któryby sam przez się, mechanicznie regulował dziedziny sprawiedliwości i miłosierdzia. Duch ludzki wywiera swój życiodajny wpływ na społeczeństwo, duch ludzki również, duch wprowadzony w błąd, fałszywie ruzumujący, czyni ludzi nieszczęśliwymi. Jest niezbitą prawdą, że im bardziej ludzie czynią z siebie ośrodek i miarę wszelkich spraw, im bardziej wywyższają swe czyny i zasady, im bardziej podporządkowują prawa moralne prawom gospodarczym, im uporczywiej winy wad społeczeństwa, epoki i sytuacje ekonomiczne przypisują istniejącemu ustrojowi społeczno - gospodarczemu... tem bardziej wzmaga się nędza i niesprawiedliwość na ziemi”.[1]

A dalej: „Ten, kto opierając się na bezpłodnem doktrynerstwie nie usiłuje zapewnić, przy istniejącym ustroju społeczno-ekonomicznym, możliwie szczęśliwej egzystencji dla jaknajwiększej ilości ludzi, kto sieje nienawiść dla teraźniejszości w imię idealnego jutra, ten nie jest przyjacielem ludzkości, ale jej wrogiem”. (Tamże, str. 59).

Widzieliśmy już, że sprawa pokoju powszechnego, międzynarodowego nie może być rozwiązana, według ks. Seipla, ostatecznie i całkowicie bez uprzedniego wyrównania i usunięcia przeszkód, tamujących drogę do ogólnego porozumienia się i braterstwa na terenie poszczególnych państw. Jednak sprawa tego porozumienia się między różnemi narodowościami, wchodzącemi w skład jednego państwa, czy złagodzenia walk partyjnych czy

---

[1] X. Seipel, *Praca i kapitał.* Przekład w „Bez przyłbicy”, sierpień 1928 r. s. 59

wreszcie pokój pomiędzy poszczególnemi grupami społecznemi, poczynając od największych: stanów, klas, warstw, a kończąc na komórkach społecznych, na rodzinach, pokój ten uwarunkowany jest pokojem, harmonją wewnętrzną jednostki. To jest podstawa. Wszelkie ujęcie danego zagadnienia, które nie liczy się z przedstawionem wyżej integralnem ujęciem pokoju, pokoju jako czegoś niepodzielnego, musi być z konieczności zawodne.

Dlatego na nic się nie zdadzą marzenia szlachetnych marzycieli o zniesieniu wojny dzięki Lidze Narodów, nic nie pomoże nowy ustrój proponowany przez socjalistów dla zaprowadzenia harmonji społecznej, nie ma tam mowy o odrodzeniu dusz „Sanierung der Seele". Hasło do uzdrowienia dusz brzmi w mowach ks. Seipla tak często, jak często porusza sprawę pokoju, a to jest głównym jego tematem.

„Odrodzenie duchowe jednostki!" — hasła tego nie można zbyt silnie podkreślić, tak jest niem przepojony cały umysł b. kanclerza.

I na ten fakt należy zwrócić baczną uwagę, ponieważ odsłania nam ogromnie dodatnią cechę jego charakteru. Zdawałoby się, że jako mąż stanu „prałat — dyplomata" nie będzie miał sposobności mówić o moralności. Tymczasem stało się przeciwnie. Sam o sobie powiada, że zanim stał się kanclerzem, był księdzem i być nim nie przestał.

Mimo szalonego natłoku zajęć urzędowych oraz związanych z życiem jego partji, zawsze znalazł czas na branie udziału w uroczystych nabożeństwach. Nie brał udziału w uroczystych przyjęciach, bankietach, chyba wyjątkowo, gdy tego konieczność wymagała. Ale zawsze chętnie szedł z pogrzebem, chrzcił dzieci, poświęcał dzwony i t. p. Życie jego prywatne było proste i ciche. Mieszkał w dwóch małych pokoikach, skromnie umeblowanych.

Jeżeli teraz zastanowimy się nad dotychczasowem dziełem jego życia, dziełem dwukrotnego uratowania Austrji, dzięki czemu postać jego zaliczono do rzędu mężów opatrznościowych, i zapytamy, jakim cechom umysłu i charakteru przedewszystkiem zawdzięcza tak wysokie stanowisko, jakiego od lat sześciuset żaden ksiądz w Austrji nie piastował, to przyjdziemy do prze-

konania, że to są: duża inteligencja, bystrość i trzeźwość rozumu, zmysł organizacyjny, a z cech charakteru — ogromna pracowitość, wytrwałość, zdolność kierowania ludźmi, oraz optymizm, wiara w przyszłość. O pracowitości jego daje nam pojęcie fakt wprost nie do pojęcia, że w 1923 r. w ogniu zawziętej kampanji wyborczej wypowiedział jednego wieczora na różnych wiecach coś koło szesnastu mów. Stale co wieczora przez czas dłuższy bywał na kilku wiecach, wygłaszając wszędzie przemówienia. Mimo tak wielkiego natłoku zajęć nie wygląda na człowieka zaaferowanego. Pogodnie nastrojony i pełen optymizmu, ale nie tego, wrodzonego wiedeńczykom, ale głębszego, mocniejszego i trwalszego, bo płynącego z jego życia wewnętrznego, religijnego.

Poczucie posiadania prawdy bezwzględnej i najwyższej daje mu tę pogodę ducha, pewność, że nad światem czuwa Opatrzność, która nam zginąć nie pozwoli, że każda rzecz, każde zjawisko ma swój cel. Austrja tak samo jak i każde inne państwo posiada swój cel, swoją misję dziejową, który musi spełnić. Powoli ale stale rozwija się bieg dziejów świata ku lepszej przyszłości.

Lublin. *Mg. St. Szczęch.*

DOKUMENTY.

X Sesja Międz. Związku Badań Społecznych 24—25 września 1929 r.

Niedawno ukazało się sprawozdanie z tej sesji. Podajemy je tutaj w obszernem streszczeniu względnie przekładzie ze względu na doniosłość poruszanych spraw i powagę osób, które obradowały.

Nieobecnym jest J. E. X. Kardynał van Roey, Prymas Belgji, z powodu wyjazdu do Rzymu. Przewodniczył prof. Duthoit, sekretarzował prof. M. Defourny.

Ze sprawozdania widać, że *Kodeks Społeczny*, przełożony na wszystkie ważniejsze języki, doznał bardzo przychylnego przyjęcia, z wyjątkiem *Revue catholique des Institutions et du Droit*, organu konserwatywnych prawników katolików.

Powzięto decyzje co do przedstawicielstwa Kanady i Stanów Zjednoczonych. Kanadę będzie reprezentował o. F. Archambault, S. J. oraz p. Rudolf Lemieux i p. Paul Fontaine, jako zastępcy, Stany Zjednoczone o. A. Ryan, oraz o. A. Mc. Gowan, i o. Dr. A. J. Muench jako zastępcy, a dla Austrji, Mgr. Waitz będzie zaproszony na zastępstwo Mgr. Seipla.

Ponowiono uchwałę co do udostępnienia dokumentów hierarchji kościelnej. Postanowiono, aby w osobnej broszurze podać spis źródeł i krótką ich treść w porządku chronologicznym oraz osobno wydać wyjątki z tych dokumentów.

Porządek dzienny sesji na 1930 r. został prowizorycznie ustalony jak następuje: 1. Społeczna strona teorji słusznej ceny, referent o. von Nell-Breuning; 2. spółki akcyjne i ich funkcjonowanie, referent prof. Duthoit; 3. idea „Stand'u" w porównaniu z ideą klasy w Niemczech, referent poseł Joos; 4. List papieski do pracodawców francuskich i Kodeks społeczny, referent o. Vermeersch.

Dyskusja nad referatem p. Lerolle o państwie i licznych rodzinach.

Vermeersch zwraca uwagę, że wielkie niebezpieczeństwo pochodzi od rodzin małodzietnych, gdyż one ustalają poziom życia normalnego w kraju. Zagadnienie jest przedewszystkiem natury moralnej. Joos oświadcza, że w Niemczech kasy zapomogowe (dla licznych rodzin), które były słabo rozpowszechnione i których ciężary były zbyt wielkie, nie mogły być utrzymane. Zrzeszeni przemysłowcy zauważyli, że do nich zgłaszają się masowo ojcowie rodzin; usiłowali się ich pozbyć. Nadto, w Niemczech istnieje wielkie bezrobocie, które komplikuje sprawę. Baudhuin i Dabin przeczą, by przy jednakowym budżecie rodziny liczne płaciły więcej podatków od spożycia. Bronią zaś tego poglądu Duthoit i Lerolle. M. Verwilghen przytacza przykład Flandrji, gdzie przedsiębiorcy robót rządowych mają obowiązek przyłączyć się do kasy.

Lerolle jest przeciwny budowaniu mieszkań przez państwo albo przez miasto. Paryż zrobił przekonywujące doświadczenie. Verwilghen sądzi, że budowa serjami przez municypalność na rachunek poszczególnych osób może dać dobre wyniki. Von Nell-Breuning oznajmia, że Niemcy posługują się kooperatywami, co pozwala usunąć politykę. Duthoit zwraca uwagę, że mimo wszystko miasto słowo swoje wypowie.

Odpowiadając na pytanie Joos'a, Lerolle jest zdania, że środki pomocy dla rodzin licznych nie mogą być związane z ubezpieczeniami społecznemi. Nie trzeba stwarzać pojęcia „ryzyko rodziny". Kto winien wypłacać dodatki rodzinne? Lerolle mniema, że pracodawca, Vermeersch, że państwo; zawsze jednak może ono przenieść zobowiązania na pracodawcę, ogłaszając dodatki rodzinne za prawnie obowiązujące.

Ostatecznie powzięto następujące rezolucje:

„1. Państwo ma obowiązek pomagać rodzinie swą ogólną polityką, a jeśli zajdzie potrzeba — zarządzeniami szczegółowemi; państwo powinno jej ułatwić wypełnienie jej misji opatrznościowej. W szczególności, powinno w szerokim zakresie brać pod uwagę dobro rodziny w zakresie podatków bezpośrednich oraz unikać opadatkowywania przedmiotów pierwszej potrzeby. Tak w interesie rodziny, jak w interesie liczebnego rozwoju ludności, państwo będzie mogło udzielać subwencji rodzinom, obarczonym dziećmi.

2. Państwo nie może się nie interesować sprawą mieszkaniową, zwłaszcza w obecnym kryzysie mieszkaniowym, który sroży się w wielkiej liczbie krajów i szkodzi poważnie rozwojowi rodziny.

W zasadzie należy dać przewagę temu, aby państwo nie czyniło samo siebie budowniczym, lecz ułatwiało budowę przez udzielanie taniego kredytu, albo subwencji jednostkom lub samorządom.

3. System dodatków rodzinnych i kas zapomogowych należy popierać. Państwo ma prawo, ze względu na dobro powszechne, ogłosić dodatki rodzinne za prawnie obowiązujące".

Zagadnienie ludnościowe.

Desbuquois i Aznar mieli przedstawić wspólny referat, ale nie doszli do porozumienia co do istoty rzeczy. Desbuquois jest zwolennikiem polityki życia, która ufa Opatrzności, Aznar (na posiedzeniu nieobecny), obawiając się liczebnego przerostu rodzin katolickich i wskutek tego ich mniejszej zamożności, jest skłonny polecać w sposób ogólny radę wstrzemięźliwości. W każdym razie uzgodnili pewne punkty kompromisowe.

Crétinon sądzi, że ruchu eugenicznego nie można uznać tylko za materjalistyczny. Baudhuin twierdzi, że obawy neomaltuzjańskie co do przeludnienia nie mają podstaw naukowych. Liczba ludności obecnie utrzymuje się tylko wskutek postępu higjeny i medycyny. Dla rasy białej niebezpieczeństwo jest raczej ze strony wyludnienia. Joos sądzi (przemawiając po niemiecku), że Związek winien się ograniczyć do traktowania tego zagadnienia ze stanowiska społecznego i sumienia. Eugenizm nie jest niczem innem, jak neomaltuzjanizmem, osłaniającym się pseudonaukowością. Jest możliwem uczynić cośkolwiek przeciw poronieniom, które, jak widać, wzrastają np. wraz z bezrobociem. Lecz co się tyczy praktyk przeciwpoczęciowych, prawnie nie można nic zrobić. Łagodzenie kar przeciw poronieniom powinno być przez nas zwalczane. Paragraf 4 p. 3 konkluzji x. Desbuquois wydaje się zbyt ustępliwym względem eugenizmu.

Savoy mówi, że kandon Vaud uprawnił sztuczną bezpłodność. Protestanci uznają to za naturalne. Poczta nie rozsyła pod opaską druków propagandowych neomaltuzjańskich, a osoby otrzymujące je w listach zamkniętych oskarżały wysyłających. O'Hea przypomina, że angielska Izba Lordów uchwaliła udzielenie zapomóg na rozpowszechnianie doktryn neomatuzjańskich, ale Izba gmin sprzeciwiła się temu. Von Nell-Breuning zapytuje, czy trzeba również zakazać propagandy idei naukowych, tak jak doktryn, szerzących praktycznie neomaltuzianizm. Odpowiada Cretinon, że przynajmniej w zasadzie, trzeba wszystkiego zakazać.

Vermeersch twierdzi, że sztucznej bezpłodności nie można nigdy tolerować. Św. Tomasz przyjmował ją jako karę za niektóre zbrodnie (gwałt), w ramach prawodawstwa ówczesnego.

Co się tyczy zakazu małżeństwa, nie można być tak stanowczym. Ale przy obecnym stanie nauki lekarskiej, podobnego zakazu nie można uznać bez zastrzeżeń, jako polityki ogólnej. Nic nie pozwala przewidzieć, co może dać małżeństwo osób nieodpowiednich. Można obecnie izolować ludzi i doprowadzić do tego, aby się nie rozradzali (np. wypadek trądu), ale nie można ponadto iść dalej.

Po wymianie poglądów przyjęto następujące rezolucje (zastępują one te, które były ogłoszone w sprawozdaniu zeszłego roku): [1]

„1. W mowie potocznej wyrażenia „eugenizm", „ograniczenie płodności", „birth centrol" — zwłaszcza dwa ostatnie — mają znaczenie podejrzane ze względu na poglądy materjalistyczne, pochwalane po większej części przez tych, którzy wprowadzili te wyrażenia w życie.

Jeśli katolicy używają tych wyrażeń, powinni dbać o wprowadzenie pewnych rozróżnień, odrzucając to, co mogą one zawierać w sobie nienaukowego, niemoralnego lub niebezpiecznego, a przyjmując to, co w nich jest godnego przyjęcia przez sumienia chrześcijańskie.

2. Trzeba zresztą przypomnieć elicie inteligencji katolickiej jej obowiązek, aby nie pozostawiała naukowego badania zagadnień ludnościowych samym niewierzącym. Ona także i przedewszystkiem ona powinna odpowiedzieć obecnej potrzebie lepszego poznania tak złożonych praw życia oraz jego przekazywania, a przez to przeciwstawi się ona pośpiesznym i kruchym wnioskom, bardziej ambitnym, niźli naukowym.

3. Dla naszego Związku, jak wogóle dla katolików jest pożytecznem współpracować w pracach „Związku międzynarodowego dla badań naukowych problemu ludnościowego" w zakresie poszukiwań demograficznych, jakie zamierza przedsięwziąć, i przeto zapisywać się do jego komitetów krajowych i przyjmować mandaty w komisjach międzynarodowych. W ten sposób, oprócz zagadnień ogólnych i zasadniczych socjologowie i moraliści katoliccy będą mieli możność rozwiązania ze stanowiska moralności chrześcijańskiej całego szeregu zagadnień, stawianych coraz częściej przed opinją.

---

[1] Zb. *Prąd*, zeszyt z marca 1929 r. s. 177 nn.

4. Eugenizm, dobrze pojęty, powinien się oprzeć na następujących prawdach głównych:

a) Doskonałość ludzka jest przedewszystkiem charakteru moralnego i religijnego, jest doskonałością duszy — co wyłącza całą koncepcję życia, która pragnęłaby ograniczyć byt i przeznaczenie człowieka do życia ciała, lub nawet do życia inteligencji, jak również do granic naszego trwania ziemskiego.

b) Doskonałość ludzka, będąca doskonałością duszy, realizuje się w każdej konkretnej osobie, jakkolwiek każda osoba ludzka należy do rasy, rodziny, państwa i społeczeństwa ludzkiego. „Ludzkość" nie jest więc wprost i bez reszty ostatecznym celem każdego życia ludzkiego. Naprzeciw praw społeczeństwa, naprzeciw powinności, odpowiadających im, istnieje nienaruszalność osoby ludzkiej i tego, co stanowi jej treść istotną, ciała i duszy.

c) Przekazywanie życia powinno się odbywać tylko w społeczeństwie małżeńskiem a społeczeństwo małżeńskie nie może dobrowolnie wyłączyć przekazywania życia z używania małżeństwa. Dobrowolna bezpłodność, która ogranicza rozrodczość z pomocą środków antykoncepcyjnych a która jednocześnie zapewnia poszukiwanie zadowolenia dla niego samego, jest przeciwna moralności przyrodzonej i chrześcijańskiej. Również jest jej przeciwna sztuczna bezpłodność (sterylizacja) organów, usuwająca zdolność płodności a dokonywana w tym samym celu zachowania przyjemności. Wreszcie sztuczne poronienie — nawet jeśliby się przypuszczało, że dziecko jest zarażone albo nienormalne — poronienie, które usiłuje się usprawiedliwić prawem matki do samej siebie i do swego płodu, jest bezwzględnie niedozwolone. Społeczeństwo nie więcej, niż jednostka nie może tu zadawać ciosu życiu dziecka.

5. Wogóle, prawo płodności, określone słowami: „Rośnijcie i rozmnażajcie się", zachowujące również w naszej epoce swą rację bytu i moc swoją może być wzmocnione potrzebami poszczególnych ojczyzn i potrzebami Kościoła. Jednakowoż zdrowie czy trudności warunków materjalnych, częstsze lub groźniejsze w naszych czasach, przekazanie poważnych chorób zobowiązuje małżonków chrześcijańskich do opanowania zmysłów i do zacho-

wania czystości, która nawet może się stać obowiązkiem, lub koniecznością dla danej jednostki, będąc jednocześnie dobrodziejstwem dla społeczeństwa, którego powiększa siły moralne.

6. Uznanie najwyższego poziomu życia albo najwyższego komfortu za miarę najlepszego zaludnienia, t. j. za miarę najodpowiedniejszej liczby ludności jest:

a) antynaukowe, w miarę, jak to kryterjum z góry nie liczy się z wartościami religijnemi, moralnemi i politycznemi;

b) antychrześcijańskie, ponieważ kryterjum to pogardza życiem przyszłem i uznaje szczęśliwość doczesną, jako ostateczny nasz cel;

c) antyspołeczne, gdyż wyłączne poszukiwanie uciech jest źródłem miękkości i egoizmu, godzi zaś w społeczeństwo, które opiera się na nieustannych i wzajemnych poświęceniach swoich członków.

7. Zbyt wyłączna troska o dobrobyt i komfort jest jedną z głównych przyczyn neomaltuzjanizmu. Środkiem najbardziej skutecznym reagowania przeciw niej jest utrwalenie w duszach spirytualistycznego i chrześcijańskiego poglądu na życie ludzkie, bez zaprzeczania zresztą godziwości, pożyteczności, konieczności i charakteru opatrznościowego polepszenia materjalnego warunków egzystencji. W szczególności, trzeba rozwijać zmysł rodzinny, trzeba podkreślać rolę społeczną macierzyństwa. Godność pani domu i organizatorki ogniska powinna stać się dla kobiety i matki motywem słusznej i zdrowej dumy. Rodzina i społeczeństwo są w tem jednakowo zainteresowane. W końcu polityka protekcyjna rodziny, możliwa nawet dziś, jest więcej niż kiedykolwiek konieczną. Katolicy mają ścisły obowiązek przypominania jej.

8. Władze publiczne mają prawo i obowiązek przeszkadzania w rozpowszechnianiu doktryn neomaltuzjańskich oraz w propagandzie metod antykoncepcyjnych. Władze publiczne mają prawo i obowiązek karać czynne współdziałanie w czynnościach neomaltuzjańskich, zakazać sprzedaży wytworów i narzędzi antykoncepcyjnych. Władze publiczne nie mają prawa nakazać sztucznej bezpłodności (sterylizacji) osób ludzkich. Bezwzględny zakaz prawny małżeństwa ze względu na zdrowie albo zdrowotność publiczną nie jest usprawiedliwioną. *R.*

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Katolicyzm u najmniejszego narodu słowiańskiego. W IX wieku naszej ery po raz pierwszy zawitali misjonarze chrześcijańscy do puszcz i błot, wśród których, zdala od głównych szlaków handlowych i komunikacyjnych, rozrzucone były zrzadka osady *plemion serbsko-łużyckich*, zajmujących wówczas obszar dzisiejszej Saksonji i połudn. Brandenburgji, od wschodu mający za granicę nadodrzańskie siedziby lechickich Polan.

Pierwsi ci misjonarze byli to uczniowie śś. Cyryla i Metodego, którzy po rozpadnięciu się państwa wielkomorawskiego rozeszli się po sąsiednich krajach słowiańskich, pogrążonych naonczas jeszcze w mrokach pogaństwa. Większych owoców ich działalności na terenie plemion łużyckich nie jest danem stwierdzić dzisiejszej nauce, faktem natomiast jest pozostawienie przez nich pierwszych komórek i kolonij chrześcijańskich, co jedynie dzięki temu im się udało, że zrozumiałą mową poganom Słowo Boże głosili.

Na tak przygotowany przez nich grunt warto było już teraz więcej się wysilić, posyłając rzesze gotowych do poświęceń misjonarzy, którzyby cały lud ku wierze Chrystusowej nawrócili. Niestety akcja taka, po roku 960 rozpoczęta przez arcybiskupstwo niemieckie w Miśni, nie mogła przynieść pożądanych owoców, gdyż była prowadzona przez ludzi, nieznających ani języka, ani psychiki słowiańskiej, i pochodziła od ludzi, należących do narodu, od którego wszystko, jako od śmiertelnego i zdradliwego wroga, Serbowie łużyccy zwykli byli przyjmować z wielką nieufnością i z najdalej idącą rezerwą.

Toteż wtedy, gdy u nas za Mieszka I cały naród przyjmował Chrześcijaństwo, Łużyce, od Polski na zachód i bliżej Niemiec położone, były krajem o znacznej przewadze pogańskiej. I dopiero trzeba było wielkiego czynu zjednoczenia, podjętego przez Bolesława I Chrobrego, czynu, który spoił ziemie łużyckie i milczańskie (dzisiejsze Górne Łużyce) z Polską, aby dokonał się też akt zjednoczenia w wierze. Epoka panowania Bolesława Chrobrego w Łużycach przyniosła ewangelizację kraju przez polskich misjonarzy. Ci, ucząc lud mową, która od jego krajowej na-

onczas nader mało odbiegała, dokonali w ciągu paru lat wytrwałą pracą tego, czego po akcji misjonarzy niemieckich nie można było się spodziewać. Dzięki temu też Łużyczanie zapewne nie podzielili losu pozostających uparcie w pogaństwie Słowian Połabskich i jako chrześcijanie nie zostali wytępieni całkowicie przez nawałę niemiecką. Polski system administracyjny w Łużycach przyniósł ich mieszkańcom wizję dobrobytu i postępu kulturalnego oraz przebłysk rozwoju narodowego, jakie się już potem nigdy w ich dziejach nie powtórzyły. Życzliwie wobec ludności obu Łużyc prowadzona akcja biskupstw polskich: wrocławskiego i lubuskiego, które głównie ewangelizowały kraj, w wyniku dała oddanie narodu Chrystusowi bez powiększenia listy męczenników Chrześcijaństwa.

Niestety, za Mieszka II Łużyce, najpierw Górne, a potem i Dolne, od monarcji Piastowej odpadają, aby tylko skrawkami, i to przejściowo, wracać jeszcze kilkakrotnie, lecz przelotnie jedynie, pod polskie władanie. Ziemia łużycka staje się częścią Rzeszy Niemieckiej. Kościół katolicki, całkowicie działający przez duchowieństwo niemieckie, nie tracił jednak gruntu dzięki stałemu kontaktowi z Czechami, który to kraj na długi szereg lat Łużycami zawładnął. I ta współpraca niemiecko - czeska utrzymała katolicyzm łużycki w średniowieczu na wysokim poziomie. Dziesiąty biskup miśnijski, św. Benon, między innemi kanonizowany był za rozkrzewianie wiary św. wśród Serbów łużyckich. Wiele przyczynił się też do utwalenia Kościoła biskup Brunon. W roku 1213 powstaje dekanat budziszyński i szkoła dla łużyckich księży ludowych. Kazania i nauki odtąd lud pobierał stale we własnej mowie. Katolicyzm stał wreszcie tak mocno, że na sąsiedniej ziemi czeskiej rozwijający się husytyzm Łużyc nie tknął, ani wpływu nawet żadnego na Łużyce nie wywarł.

Ten mocny stan katolicyzmu łużyckiego zachwiał się poważnie w czasach dwóch królów Jagiellończyków i za panowania pierwszych Habsburgów w Czechach, do których Łużyce wciąż w całości niemal należały. Rządy bowiem ówczesne nie troszczyły się o krajowe lub słowiańskie duchowieństwo dla Serbów, którzy zdani byli na duszpasterstwo niemieckie. Wtedy też wpływ Kościoła upadł, a moralność publiczna zaczęła się obniżać zastra-

szająco. Kiedy powstała reformacja, z początku wpływu żadnego nie wywierała, gdyż propagatorami jej byli Niemcy, którzy krajowego języka nie znali. Sytuacja zmienia się jednak od roku 1554, gdy zjawiali się pierwsi emisarjusze protestanccy, każący do ludu po łużycku. Lud prosty przechodzi wówczas masami na nową wiarę, którą mu jego mową obwieszczają ludzie częstokroć z jego krwi pochodzący. Wtedy dokonała się też owa wielka tragedja, która cały lud serbo-łużycki, niewielki już wówczas, ale przecie większy niż dziś zajmujący obszar, odciągnęła od prawdziwej wiary. Reformacja rozszerza się tem bardziej, że powstaje drukowana literatura religijna protestancka w językach dolno- i górnołużyckich. Brakowi takiejże literatury narodowej, ale katolickiej, wówczas zaradzić nie umiano, przeciwnie przeciwstawiano się jej, mając w pamięci husytyzm, który tak przedziwnie wartości religijne z narodowemi pomieszał; dlatego druk słowiański umieszczono na indeksie. Fala reformacji, która zalała kraik łużycki w XVI wieku, nie cofnęła się z niego. Nie zdołała jednak zniszczyć oaza katolicka, jaka przetrwała wszystkie zamieszki religijne. Myślę tu o wyspie katolickiej z miastami Budziszynem i Kamieńcem, położonej w saskich Łużycach, a będącej i dziś podstawą akcji i działalności katolickiej w Łużycach.

Działalność ta, zacząwszy się rozwijać w XVII stuleciu — że przytoczymy nazwiska wielkich budzicieli katolicyzmu na Łużycach, budzicieli narodowych, w ludowym języku piszących: ks. Jakóba Tycina z Kulowa, Jezuitę, oraz kanonika Michała Swjetlika — nie ogarnęła jednak dotąd zupełnie Dolnych Łużyc, geograficznie, etnicznie i językowo bliższych Polakom, i trwa jedynie w sąsiadującej z Czechami ziemi górnołużyckizj, gdzie 10% ludności pozostało przy prawdziwej wierze. Odsetek ten przetrwał mniej więcej do dzisiaj niezmienionym. Mała, jak widzimy, garstka jeno Łużyczan utrzymała się przy katolicyźmie, stanowi ona jednak najbardziej odporną wobec agresywnej niemczyzny i najbardziej dojrzałą do kierowania narodem cząstkę ludu łużyckiego. Katolicka inteligencja łużycka, kształcąca się przeważnie od XVII wieku w Pradze, wydaje odtąd coraz więcej świadomych przewódców narodowi, który ich tak bardzo potrzebuje. Założone

w 1716 r. w Pradze Serbsko-Łużyckie Seminarjum, duchowne, pracujące pod kierunkiem Jezuitów, zaczęło dostarczać narodowi światłych kapłanów, przejętych ideą odrodzenia łużyckiego w oparciu o kulturalną pomoc bratnich narodów słowiańskich. Wśród ludu wiejskiego z powodzeniem pracę oświatową i kulturalną prowadzi jedyny klasztor łużycki, Marijna Hwjezda. W XVIII i w ubiegłem stuleciu katolicyzm w Łużycach znalazł wreszcie w dynastji Wetyńskiej, w Saksonji panującej, poparcie, choćby dlatego, że będąc katolicką, starała się oprzeć o czynniki katolickie, a temi w ich państwie protenstanckiem, byli właśnie owi budziszyńsko-kamienieccy Serbowie łużyccy. W XIX w. katolicyzm widzimy już lepiej zorganizowany na własnym terenie. Powstają towarzystwa katolickie, prasa katolicka („Katolski Posoł") i organizacje zawodowe katolickie. W drugiej połowie ub. stulecia czynnie pracują „Tow. łużyckie św. Cyryla i Metodego", katolickie stowarzyszenia studentów (jak np. budziszyńska „Włada") i młodzieży wiejskiej.

Wiek XX przynosi ciężką walkę z rosnącą falą germanizacyjną, szukanie oparcia u sąsiadów słowiańskich. Znajdują je Łużyczanie, a w szczególności katolicy łużyccy w Czechach i—acz w niedostatecznej mierze — w Polsce. Faktem pozostaje, że tak, jak dziś rzeczy stoją, można się na przyszłość katolicyzmu łużyckiego zapatrywać ze spokojem. Będąc jednym z czynników odrodzenia narodowego, pozostaje nadal na czołowem stanowisku w ruchu emancypacyjnym łużyckim, gdyż daje mu niewspółmiernie wiele w stosunku do swej procentowej liczebności — przywódców i światłych a świadomych celu kierowników.

Jeżeli weźmiemy młody ruch łużycki, np. działalność „Zwjazka łužisko-serbskieho studentstwa", skąd rok rocznie wychodzą nowe zastępy narodowo wyrobionych pracowników społecznych, to widzimy, że wszędzie element katolicki góruje, przewodzi. Dlatego zapewne katolicyzm łużycki jest tak bardzo poważny także i wśród tych 90% współrodaków, którzy wyznają luteranizm. Widzi bowiem ludek słowiański, zalany ongi morzem niemieckiem, a zostający tam, w Saksonji i Brandenburgji, jako strażnica i jedyna słowiańska ostoja zgermanizowanych już dzisiaj krajów nadłabiańskich, w młodym ruchu katolickim ten czynnik, który zachowa go od wynarodowienia lepiej od niemieckim duchem przepojo-

nego, a tak nietolerancyjnego w gruncie rzeczy luteranizmu, pracującego w Łużycach przez kościół, stowarzyszenia religijne, ewangelickie towarzystwa misyjne i t. p. gorliwie nad zatarciem śladów słowiańskich nad Szprewą.

Katolicyzm łużycki, będący, jak widzimy siłą narodową i kulturalnie większą, aniżeli z jego liczebności w jego ojczyźnie wnioskować możnaby było, opiera się dziś przeważnie na sąsiednim katolicyzmie czeskim. Jednakże niejednokrotnie zwracano się w Łużycach ku Polsce, jako najbardziej etnicznie podobnemu krajowi katolickiemu, aby u nas właśnie znaleźć tę potrzebną tak bardzo ostoję i podporę. Przeto sądzę, że możemy śmiało powiedzieć, żeśmy na tem polu mało dotąd zrobili. Należy stan ten poprawić i przyjść młodemu ruchowi katolickiemu w Łużycach, tak do Polski przychylnie usposobionemu (patrz opisy Jasnej Góry i innych pamiątek relig. i histor. polskich w letnich numerach „Serbskeho Studenta" we wspomnieniach z podróży po Polsce) z wydatną pomocą. Nie miejsce tu na zastanawianie się nad formami tej pomocy. Jedno jest stwierdzone, że objawem takiej pomocy, jakiby najradośniej był w młodych kołach katolickich Łużyc przyjęty, byłoby umożliwienie paru młodym studentom katolickim górnołużyckim studjowania na Uniwersytecie Lubelskim, przyczem cenną rzeczą dla Łużyczan, którzy tak bardzo naszej pomocy potrzebują, byłoby utworzenie dwóch - trzech stałych miejsc stypendjalnych na tym Uniwersytecie dla studentów katolików—Łużyczan. Im prędzej dałoby się to uczynić, tem większą katolicyzm polski zaskarbi sobie miłość i wdzięczność u maleńkiego a tak bliskiego nam narodu, i tem większa korzyść będzie dla tego narodu, mocno trzymającego się, lecz dążącego pomimo swych trudnych nader warunków do jeszcze większego i pełniejszego rozwoju narodowego, religijnego i kulturalnego. Do pomożenia w tym rozwoju wszak nikt inny, jak my właśnie jesteśmy najbardziej przeznaczeni. A wobec grożącej wciąż pochłonięciem i zniszczeniem Łużyczanom zawieruchy niemieckiej, należy z tą pomocą przyjść jak najśpieszniej.

Warszawa. *Witold Mileski.*

Wydawca: **Antoni Chaciński.** Redaktor: **X. A. Szymański.**

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.